

# KURIER SOBIESKIEGO



WAKACJE 2021



JANEK WYRZYKOWSKI



NATALKA  
WALESIENIUK



PROF. DOROTA SECH



GOSIA MĄKA



JAKUB ŁASICKI



IGA PIETRZAK



KUBA BOBER



STANISŁAW KLARECKI



MARTYNA KNYZIAK



HELA GRABICKA



ALEKSY JAKUBIEC



MARIA LUDWISIAK



BACHA SKORUPSKA

**INSTAGRAM:** @ODSIECZWIEDENSKA

**REDAKTOR NACZELNY:** JANEK WYRZYKOWSKI

**ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** NATALKA WALESIENIUK

**WSPARCIE MERYTORYCZNE:** MARIA LUDWISIAK, BACHA SKORUPSKA

**OPIEKA MERYTORYCZNA:** PROF. DOROTA SECH

**PROJEKT I WYKONANIE:** NATALKA WALESIENIUK, JANEK WYRZYKOWSKI

**KOREKTA:** PROF. DOROTA SECH

**PROJEKT I WYKONANIE OKŁADKI:** NATALKA WALESIENIUK, JANEK WYRZYKOWSKI

**NA OKŁADCE:** KUBA ŁASICKI, MARIA LUDWISIAK, JANEK WYRZYKOWSKI, STASIEK KLARECKI, IGA PIETRZAK, NATALIA ZAWORSKA

**ZDJĘCIE OKŁADKOWE:** HUNTER CORNETT

**STRONA INTERNETOWA:** JANEK WYRZYKOWSKI, FRANEK RYSZKO

**RATOWANIE PSYCHIKI JANKA:** JUL KOMINEK

**PATRONAT:** DYREKTOR MAGDALENA KOCHEL

# SŁOWEM WSTĘPU

Zdecydowana większość uczniów i studentów cały rok szkolny ze zniecierpliwieniem oczekuje wakacji. Ci, którzy na nie nie czekają, też niezadowoleni nie są. W większości przypadków. Wraz z nadaniem czerwca młodzież zaczyna odliczać każdy dzień do ostatniego dnia szkoły, a potem każdą godzinę do ostatniej lekcji i każdą minutę do ostatniego dzwonka. A dzień po dniu, w którym rzecznego ostatni dzwonek wybrzmiał, to jeden z najszczęśliwszych dni w roku dla każdego dziecka i nastolatka. Dzień zakończenia roku szkolnego. Kojarzy się on najczęściej z radością rozdania świadectw i hucznym świętowaniem dostania owego papierka – *bo z matmy było cieniutko, uczcić trzeba*. Słusznie. Wakacje płyną szybko, bardzo szybko i zanim się obejrzymy już wrzesień, już pierwszy dzwonek. Wakacje płyną szybko, bo zazwyczaj w wakacje robimy to, co chcemy, a nie to, co nam każą. Zazwyczaj. Zapewne leżycie teraz nad którymś z jezior na Mazurach i przyglądacie się dwóm uśmiechniętym wędkarzom, którzy od dwóch godzin nie zanurzyli spławika w wodzie. A może opalacie się nad polskim Bałtykiem o uroczym zapachu ropy naftowej? Albo opalacie się za granicą, może w Grecji, może w Bułgarii, tam, gdzie *tanio, all inclusive, last minute* z biura podróży? Albo leżycie na kanapie w domu i nadrabiacie zaległości w lekturach? Albo wracacie do domu po długim i męczącym dniu w Waszej pierwszej pracy, bo w naszym kraju, gdy skończycie osiemnaście lat prawie na pewno nie znajdziecie pracy bez doświadczenia? Albo uprawiacie ulubiony sport, jeździcie na wycieczki rowerowe czy chodzicie po górach? Albo budzicie się rano z bólem głowy, ale wspominając wieczór, myślicie, że było warto? Możliwości jest naprawdę wiele. Zapewne robicie to, co chcecie. I właśnie wtedy – niespodzianka. Nowy „Kurier”! Wakacyjny. Wydanie specjalne można powiedzieć. Znajdziecie w nim obszerny przewodnik po festiwalach i wydarzeniach w – specjalnie dla tych, którzy by gdzieś wyszli, ale nie wiedzą, gdzie. Długie felietony, dla tych, którym nie chce się nigdzie wychodzić. I wreszcie, wyczekiwany, wymarzony (głównie przez nas) – wywiad z Magdą Dubrawską. Miękę lektury, miłych wakacji. I bezpiecznych przede wszystkim.

JANEK WYRZYKOWSKI

## SKACZ TAŃCZ ŚPIEWAJ

### CZYLI KRÓTKI PRZEWODNIK PO TEGOROCZNYCH FESTIWALACH

Rok 2020 stał pod jednym wielkim znakiem zapytania. Przez niepewność, która wisiała w powietrzu, większość topowych wydarzeń okołofestiwalowych została przełożona na bieżący rok. Organizatorzy wydarzeń ucieśliły stopniowo łagodzącymi się obostrzeniami w kraju zaczęli przygotowywać się na wakacyjną zabawę, których brakowało fanom przeszło od półtora roku. Możliwa liczba uczestników znajdujących się na masowym zgromadzeniu zwiększała się aż o ponad 50%. W imprezie więc łącznie może brać udział 250 osób wraz z osobami zaszczepionymi, które dzięki zdobytej odporności nie są wliczane w limity. To zielone światło i szansa na powrót do normalności i upragnioną zabawę. Przed Wami krótki przewodnik po tegorocznych pandemicznych festiwalach w naszym kraju. Skaczcie, tańczcie i śpiewajcie.

### OPENER PARK, PARK KOLIBKI (15.07.2021 – 22.08.2021)

Organizatorzy największego festiwalu w Polsce OPENER FESTIWAL, który co roku odbywa się na Lotnisku Gdynia-Kossakowo, postanowili poczekać z powrotem swojego wielkiego wydarzenia do 2022 roku. Nie chcieli jednak pozostawiać wiernych uczestników bez możliwości poczucia festiwalowej atmosfery w tegorocznego wakacje. Przerwę w nauce umili młodzieży zamiennik Openera – OPENER PARK. Jak zapewniają organizatorzy, jego uczestnicy będą mogli poczuć namiastkę zbliżającego się wielkimi krokami powrotu do pierwotnego Openera, który nieustannie towarzyszył Trójmiastu od 2005 roku. Przez dwa miesiące Park Kolibki zamieni się w koncertową przestrzeń z niesamowitą atmosferą i spotkaniem ludzi po wielomiesięcznym zamknięciu w domach. Zagrają na nim głównie polscy artyści, którzy wcześniej debiutowali na *Main Stage Opener Festiwal* (m.in. Dawid Podsiadło, Daria Zawiałow, Quebonafide, Brodka) oraz jako zagraniczni goście zespół Måneskin i Amelia Lens. Jednak Opener Park to nie tylko chwile spędzone na koncertach. Dodatkowymi aktywnościami są zajęcia jogi na *Opener BeachHouse, silent disco*, kino plenerowe, klub komediowy, stanowisko stand-upu oraz *Fashion Pop Up Store*. Na wydarzenia będą mogły wybrać się zarówno osoby niezaszczepione, jak i osoby posiadające certyfikat szczepienia przeciwko COVID-19.

### LATO NA PRADZE, PRAGA CENTRUM (01.07-31.08.2021)

Lato na Pradze w poprzedzającym roku zachwyciło sporą grupę odbiorców. Mimo wciąż trwającej pandemii ludzie tłumnie wypełniali kameralny ogród kompleksu Pragi Centrum. Miejsce znajdujące się przy ulicy Szwedzkiej 2/4 swoją kameralną atmosferą utwierdziło organizatorów imprezy o chęci powrotu do nich sporej liczby młodzieży oraz starszych grup wiekowych. Na scenie Lato na Pradze w tym roku stanie aż 48 polskich artystów. Wśród nich między innymi Daria Zawiałow, Mrozu, Sanah, Beata Kozidrak, Mrozu, Vito Bambino, Mery Spolsky, Rasmentalism, Rysy. Oprócz ogrodu, z którego wybrzmiewa muzyka na żywo, reszta kompleksu Pragi Centrum pozwala gościom poczuć prawdziwą koncertową atmosferę. Wygodne kanapy i ninetiesowy wystrój pozwalają odpocząć i zaczerpnąć siły zarówno przed występem ulubionego artysty, jak i po nim. Organizatorzy dbają również o to, aby uczestnicy ich imprez nie zgłodnieli, dlatego na zewnątrz budynku kupić można pyszne jedzenie z foodtracków, które swoim smakiem przeniosą nas do festiwalowych klimatów bez konieczności opuszczania stolicy. Dobrą informacją jest to, że na wydarzenie mają wstęp zarówno osoby zaszczepione, jak i te, którym nie udało się przyjąć jeszcze szczepionki. Konieczne jest wtedy wypełnienie krótkiego oświadczenia o stanie zdrowia, które wystarczy uzupełnić tuż przed okazaniem biletu.

## FEST FESTIVAL, CHORZÓW, PARK ŚLĄSKI (11.08 – 14.08.2021)

Przez pandemię rozpoczętą w 2020 roku Fest Festival odbył się do tej pory tylko raz. Mimo ogłoszonego w poprzednim roku lineupu wydarzenie zostało przeniesione na 2021 rok. To jeden z najdłuższych tegorocznych festiwali w Polsce! Swoją atmosferą, listą występujących na nim artystów oraz długością przypominać może Openera. Organizatorzy skupili się na zaproszeniu na swoją scenę przede wszystkim polskich artystów. Nie można jednak tracić wiary w moc festiwalu, kiedy dowiadujemy się, że propozycję zagrania w Chorzowie przyjął m.in. Kygo, Alan Walker, Robin Schulz oraz Tomm\$ha\$. Z polskich artystów na scenie zaprezentują się Ralph Kamiński, Daria Zawiązów, Jan-Rapowanie, Pezet oraz PRO8L3M. Jednak zorganizowanie wielkiego wydarzenia, jakim jest Fest Festival, nie mogło obejść się bez utrudnień. Odbędzie się on pod warunkiem zgromadzenia na nim wyłącznie osób zaszczepionych. Decyzja ta wzbudziła duże oburzenie wśród posiadaczy biletów. W stronę organizatorów kierowane były oskarżenia między innymi o chęci dzielenia ludzi oraz nietraktowania ich równo z innymi. Osoby stojące na czele Fest Festiwalu wpisem na swoich portalach społecznościowych poinformowały o tym, że nie chcą dzielić ludzi, za to chcą zachęcić jak najwięcej z nich do zaszczepienia się nie tylko dla możliwości uczestnictwa w wydarzeniu, lecz również ochrony swoich bliskich. Chwilowa fala hejtu nie powstrzymała organizatorów przed zaprzestaniem ogłaszenia kolejnych świetlnych wykonawców i początku przedsprzedaży festiwalowego merchu.

## SBM FFESTIVAL 2021, WARSZAWA (26.08-27.08.2021)

To największa flagowa impreza organizowana z ramienia wytwórni SBM Label. Przez szalejącą pandemię zrealizowanie festiwalu w zamkniętym pomieszczeniu nie było możliwe, jednak zarówno wykonawcy, jak i sama agencja nie dali za wygraną i postanowili zrekompensować zniecierpliwionym fanom czas oczekiwania wprowadzonym nowościami. Początkowo spotkanie fanów artystów SBMu odbyć miało się wraz z rozpoczęciem wakacji 25 czerwca, festiwal jednak został przełożony na koniec sierpnia. Rekompensatą dla posiadaczy biletów zakupionych przed początkiem czerwca była możliwość spotkania artystów i wspólna zabawa w Lunaparku na *before party*. Pierwszą nowością tegorocznego festiwalu była zmiana formy wydarzenia, które z jednego wieczoru zabawy zamieniło się w prawdziwy dwudniowy festiwal na świeżym powietrzu. Miejsce wydarzenia było dugo nieznane, sama agencja w swoim wpisie oznajmiła, że przez większość miesięcy żyli w niepewności. Wielką tajemnicę postanowili więc ogłosić, wykorzystując do tego grę terenową dla wszystkich wiernie czekających fanów. W Warszawie od godziny 10 pozostawiane były pułki z niespodziankami, które małymi krokami pozwalały odnaleźć szukającym podpowiedź o miejscu zabawy. Na mapie padły takie miejsca jak Liceum im. Stefana Batorego, COS Torwar (miejsce poprzedniego festiwalu), Pałac Kultury oraz studio nagraniowe NOBOCOTO na Żoliborzu. Ostatnia paczka ukryta była na Torze Wyścigów Konnych Służewiec, gdzie odbędzie się piąta edycja SBM FFestival! Wynagradzają oczekiwanie na ciągle przekładaną imprezę były okołofestiwalowe wydarzenia (takie jak warsztaty na stadionie Legii prowadzone przez Magdę Dubrawską, Szymana, Dj Johnego oraz Widok kolektyw). Jest to też pierwsza edycja, która odbędzie się w okresie letnim, co na pewno umili fanom stanę w kolejach. W lineupie imprezy pojawią się gwiazdy wytwórni takie jak Mata, Bedoes, Białas oraz Solar. Organizatorzy zapewnili, że oprócz ich podopiecznych na scenie pojawią się liczni goście, których obecność do dziś pozostaje niespodzianką. O przygotowaniach do festiwalu przeczytacie w wywiadzie z Magdą Dubrawską (strona 6).

## OLSZTYN GREEN FESTIWAL, CRS UJKIEL (13-15.08.2021)

Mieszkańcy Olsztyna przez zaistniałą w poprzednim roku pandemię również zdążyli zatęsknić za występami na żywo. Całość wydarzenia zostanie zorganizowana w miejscu z widokiem na jezioro Ukiel. Miasto odwiedzą liczne gwiazdy, które umilą czas mieszkańcom swoimi występami na żywo. Zbiór gatunków muzycznych rozpoczynających się na muzyce elektronicznej, kończąc na jazzie i hip hopie, zbierze pod sceną tłum ludzi. Sanah, Natalia Szroeder, Pezet, Karaś/Rogucki oraz Kaśka Sochacka sprawią, że na dwóch scenach głośno wybrzmiały refreny ich najpopularniejszych utworów. Nie zabraknie festiwalowej atmosfery w postaci stoisk z ubraniami artystów, food tracków oraz możliwości zabawy z resztą uczestników. Festiwal zapewnia atrakcje w postaci wartościowych warsztatów zarówno dla dorosłych, jak i dla młodszych uczestników. Strefa z kinem festiwalowym wyświetlającym na swoim ekranie filmy muzyczne to niecodzienny widok. Podczas ostatniej edycji festiwalu bawiło się na nim aż 30 tysięcy osób!

## DZIEDZINIEC KULTURY, WARSZAWA (02.07-27.08)

Udział w koncertowych zabawach nie łączy się jedynie z kupowaniem biletów. Oprócz wielkich imprez, na których młodzież wykrzykuje teksty ulubionego artysty, koncerty mogą być częścią kultury i kameralnej atmosfery. Taką opcję w te wakacje daje nam wszystkim Narodowe Centrum Kultury, które na swoim dziedzińcu na Krakowskim Przedmieściu we wspaniałym sposobie reprezentuje talenty polskich muzyków w każdy piątek tegorocznych wakacji o godzinie 20:30. Zagrają Renata Przemyk, Leski, Rysy z gościnnym udziałem Michała Anioła, Urszula Dudziak, Ścianka, BOKKA, Natalia Kukulska. Wydarzenia te są zupełnie bezpłatne! Jedyne czego potrzebujemy to szybki refleks, aby móc od razu zapisać się na listę uczestników, gdyż ze względów bezpieczeństwa miejsca są ograniczone. Zapisy są dostępne w następne poniedziałki i piątki lipca oraz sierpnia. Jeżeli jednak nie uda Wam się zobaczyć występów na żywo, nie musicie się martwić. Organizatorzy zapewniają, że występy obejrzeć można na ich mediach społecznościowych za pomocą transmisji *live*. Zapisy zbierane są na stronie nck.pl/dziedzinieckultury.

## HOT SPOT, WROCŁAW (LIPIEC-SIERPIEŃ 2021)

Koncerty nie ominęły także Wrocławia, który proponuje młodzieży zabawę na wielkiej plaży miejskiej. W tygodniu dostępne są tutaj dwa bary, boisko do siatkówki, skimboard oraz kącik dla dzieci. W weekend natomiast miejska plaża zamienia się w koncertową przestrzeń. Miasto odwiedzi Białas i White na trasie „Diamentowy Las”, Guzior, Pro8l3m, Sokół, Bedoes wraz z Lankiem promujący „Rewolucję Romantyczną”, Brodka.

## LETNIE BRZMIENIE (CZERWIEC-SIERPIEŃ 2021)

Letnie brzmienie to nic innego niż cykl koncertów, których na żywo posłuchać możemy w kilku polskich miastach. Sceny pojawią się w Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Szczecinie, Poznaniu oraz we Wrocławiu. To świetna okazja, aby podczas rodzinnego wyjazdu wśród chaosu zaplanowanych wycieczek i zwiedzania starówek odpocząć na jednym z plenerowych koncertów. Anna Dąbrowska, Paweł Domagała, Natalia Szroeder oraz Bitamina swoimi występami zainteresują niejedną osobę. Zakupić można zarówno bilety, jak i karnety, które obejmować mogą trzy dostępne koncerty proponowane przez organizatorów. Jeżeli macie młodsze rodzeństwo, zabierzcie je ze sobą. Dzieci do 6 roku życia mogą razem z Wami posłuchać muzyki na żywo za darmo! Warto zaznaczyć, że przy kupnie biletu należy wypełnić zaświadczenie covidowe o stanie zdrowia, dzięki czemu na wydarzenie zostaną wpuszczone również osoby niezaszczepione.

## LATO NA FORTACH, KRAKÓW FORT KLEPARZ (20.06-29.08.2021)

Strefa koncertowa organizowana w Krakowie, jednym z najczęściej wybieranych przez Polaków miast do spędzenia wakacji. Czemu by nie połączyć spokojnego wypoczynku z rodziną do płasów muzyki dobiegającej z wydarzenia Lato na Forcie? Wielkie show, które na scenie zaprezentują Ralph Kamiński, Sondbird, Cleo, Dżem oraz Kwiat Jabłoni umilą każdy wieczór. Na pewno nie warto ominąć tego miejsca.

## FESTIWAL MIEJSKI, WARSZAWA (02.07-11.09.2021)

Za warszawskimi domami centrum znajduje się Pasaż Wiecha, którym codziennie przechodzi kilka tysięcy ludzi. Wśród nich znajduje się głównie młodzież, która kieruje się w stronę ulicy Chmielnej, ale również turyści zwiedzający stolicę. Miejsce to na co dzień jest puste, nie ma w nim niczego, co może przyciągnąć uwagę. Jednak w wakacje pasaż ożywa. Przez cały wakacyjny okres organizowane są tam warsztaty, pokazy, spotkania, ale również występy muzyczne. W kolejnych tygodniach lipca i sierpnia odbędą się tu między innymi warsztaty o ekologii, potańcówka oraz różnorodne wystawy. Na żywo zaśpiewają Zawadzki, Wiktoria Muszyńska, Norbert Wronka, SunFlowers i Zuza Lietz. Warto zaznaczyć, że wstęp na wydarzenie jest otwarty. Możesz potraktować go jako przerwę podczas długiego wieczornego spaceru po stolicy. Organizatorzy nie wymagają również okazania europejskiego certyfikatu zaszczepienia.

## LETNISKO, ŁÓDŹ, KSIĘŻNY MŁYN (25.06-04.09.2021)

Koncertowego klimatu nie mogło zabraknąć również w Łodzi, w której Księżny Młyn zamieni się w strefę wszelkich gatunków muzycznych granych na żywo na scenie dla publiczności. Na scenie wystąpią tu między innymi Fisz Emade, Gruby Mielzky, Meek Oh Why?, Kamp oraz Rasmentalism, który zatańczy w mieście Ostatnie tango.

## SUMMER ARENA, GLIWICE (25.06-26.08.2021)

Pod Areną w Gliwicach również nie jest pusto i nudno. Summer Arena startuje ze swoją drugą edycją. Marzeniem organizatorów jest dobra zabawa mieszkańców oraz przyjezdnych, przez zachęcanie ich do udziału w zorganizowanych przez nich aktywnościach. Zapytacie, co się tam odbywa? Odpowiedzią będzie: wszystko. Foodtracki serwujące pyszne jedzenie, siatkówka plażowa, streetball, gry, zabawy, atrakcje i warsztaty, a przede wszystkim koncerty! Wszystko dzieje się na obszernym terenie pod areną podczas ciepłych wieczorów. Na scenie zagrają między innymi Kortez, Paweł Domagała, Baciary, Sylwia Grzeszczak oraz Lady Pank! To idealna okazja, aby móc spędzić czas z rodziną oraz przyjaciółmi poza stolicą w klimatycznym miejscu przy muzyce na żywo topowych artystów. Wstęp na wydarzenie mają zarówno zaszczepieni, jak i osoby nieposiadające certyfikatu szczepienia.

NATALIA WALESIENIUK

Magda Dubrawska, CEO SOLD OUT Agencji. Na co dzień zajmuje się organizowaniem koncertów znanych raperów wychodzących spod ramienia wytwórni SBM Label m.in. Bedoesa, Maty, Solarą i Białasa. W rozmowie zdradziła, jak zaczęła jej się przygoda z koncertowaniem oraz opowiedziała, jak wygląda organizowanie wielkich wydarzeń od samego początku do końca. Przełała w niej swoje emocje dotyczące zamrożonej branży koncertowej przez pandemię i pokazała kulisy koncertowych wizji jej podopiecznych.

# NA KONCERTY CZĘSTO PRZYCHODZI SIĘ NIE TYLKO DLA ARTYSTY, ALE DLA SAMEGO klimatu

**REDAKCJA: JAK ZACZĘŁA SIĘ TWOJA PRZYGODA Z KONCERTOWANIEM?**

**MAGDA DUBRAWSKA:** To się wydarzyło trochę samo. Pracowałam wcześniej jako dziennikarka, bardzo lubiłam tę pracę i chciałam to robić całe życie. Wiedziałam, że będę musiała robić coś innego. To znaczy, może nie tyle będę musiała, ale pewnie będę chciała przez względy finansowe. W dziennikarstwie nie ma kokosów, najzwyczajniej mówiąc. Gdy zaczęłam poszukiwanie nowych dróg i nie wiedziałam jeszcze do końca, czym się zajmę, pracowałam w gazecie „Sukces” i pisałam o ciekawych biznesach. Poznałam wielu inspirujących ludzi i to mnie nakręciło do działania. Jedną z osób, które poznaliłam, był Solar. Akurat założył firmę, a właściwie działalność gospodarczą. Z czasem SB Maffija jako label zaczęła się rozrastać. Chłopaki (Solar i Białas – przyp. red) coraz więcej koncertowali i potrzebowali osoby, która pomoże im to wszystko zorganizować. Solar zrobił mi krótkie szkolenie, powiedział co, kto, gdzie i jak. Dalej musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Uczyłam się głównie na błędach, ale okazało się, że całkiem nieźle mi to wychodziło. Spodobała się nam ta współpraca.

**CZY MOGLABYŚ OPISAĆ, CO SIĘ ZMIENIŁO W AGENCJI OD TAMEGO MOMENTU?**

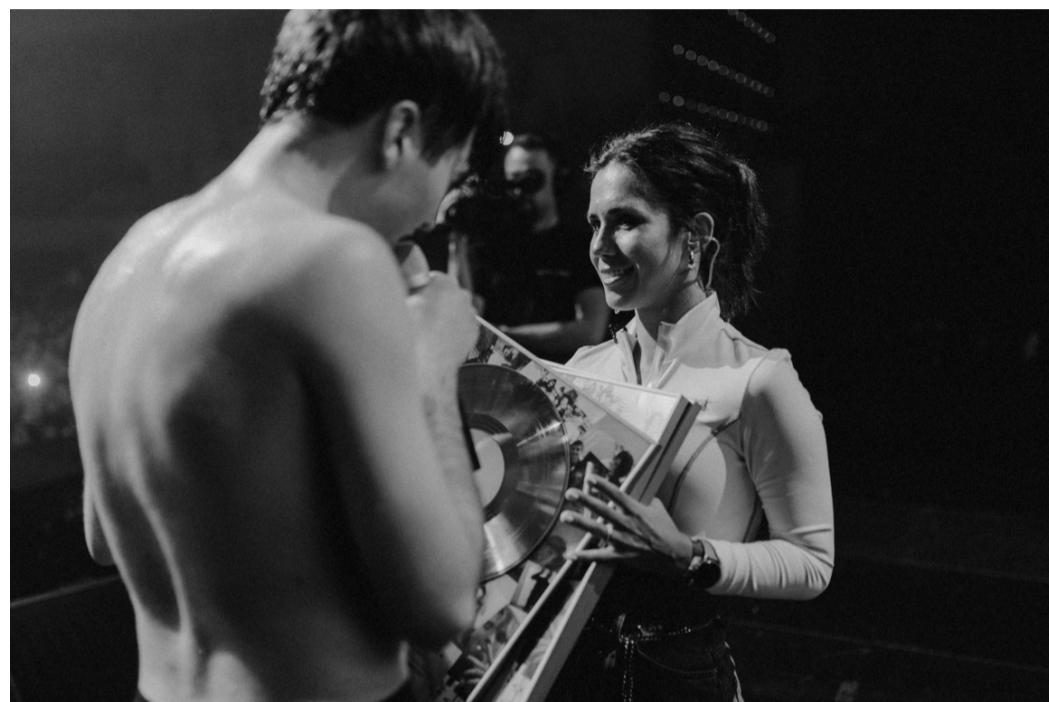
Właśnie robię prezentację na ten temat. W weekend będę wykładała na Akademii Menadżerów Muzycznych i jako case study wybrałam progress SB FFestivalu (największe wydarzenie organizowane co roku przez SOLD OUT Agencję i SBM Label – przyp. red.). Na początku jedynymi artystami w labelu byli Solar i Białas, później doszli Bedoes z Beteo, którzy na początku koncertów nie grali. Przejęłam Solarą i Białasa, kiedy byli w trasie (BlakaBlakaTour, trasa w 2016, promująca płyty H8M4 i #nowanormalność – przyp. red.), w zasadzie musiałam odbierać telefon, negocjować stawki i prowadzić Excela. Mogłam to robić z domu. Wtedy jeszcze w tygodniu nadal pracowałam w redakcji i pisałam teksty, a w weekendy jeździłam z chłopakami na koncerty. Stałam na bramce, sprawdzałam bilety, upewniałam się, czy wszystko jest na backstagu i rezerwowałam hotele. Na początku to była taka chałupnicza i rzemieślnicza praca. Wraz z rozwojem firmy i wzrostem popularności artystów, trzeba było zacząć robić większe rzeczy. To był naturalny rozwój. Jasne, byłam głodna nowej wiedzy i starałam się jej szukać w branży, wśród nowo poznanych ludzi, których w większości przedstawił mi Solar. Szukałam jakichś kursów, ale w Polsce było o nie bardzo trudno. Była to nowa, niszowa branża i mogliśmy się uczyć tylko od siebie nawzajem. Im większy jest ten network, im więcej chcemy ze sobą rozmawiać, tym lepiej wszystko idzie, bo każdy może podzielić się swoim doświadczeniem.

**CZY NA TEJ PIERWSZEJ TRASIE, O KTÓREJ WSPOMNIAŁAŚ, POWSTAŁ POMYSŁ NA SB FFESTIVAL?**

Jeśli chodzi o pierwszy SB FFestival pomysłodawcą i organizatorem był wyłącznie Solar. Ja tam tylko pomagałam, czyli sprzątałam na backstagu, dbałam, żeby niczego nie zabrakło, doglądałam bileterów i rozliczałam się z artystami, wręczając im koperty z pieniędzmi. Raczej byłam na tym statku majtkiem niż kapitanem.

**ORGANIZACJA KTÓREGO KONCERTU, BYŁA WEDŁUG CIEBIE NAJBARDZIEJ PROBLEMATYCZNA, NAJTRUDNIEJSZA?**

Wydaje mi się, że fenomenem był koncert Maty w Warszawie. Był to koncert masowy, na blisko 10 tysięcy osób, który miał miejsce w czasie pandemii. Do samego końca nie wiedzieliśmy, czy odbędzie się on w takim kształcie, w jakim planowaliśmy. Dwa tygodnie przed wydarzeniem dostaliśmy od miasta zgodę na zorganizowanie imprezy masowej.



FOT. DAMIAN CZARNY, @DAMIANCZARNY\_PH

Mielimy więc dwa tygodnie na przygotowanie całej produkcji i scenariusza. Tak jak miejsce i scenę mieliśmy zorganizowaną od naszego partnera, tak całą resztę musieliśmy zrobić sami. Było to bardzo karkołomne. Zawsze wychodzę z założenia, że artysta jest od wizji i nie powinna być mu ona ograniczana. Mata wymyślił sobie, że chce mieć konfetti z kartek ze swojego zeszytu z liceum. Musieliśmy więc skszerować zeszyt w odpowiedniej ilości, co najmniej kilku tysięcy sztuk, a następnie sprawdzić, czy armatki do konfetti będą w stanie je wystrzelić. Mata przekazując nam zeszyt, dokładnie wskazał, na których stronach zależy mu najbardziej, nie było tu żadnej przypadkowości. Ostatecznie wszystko się udało. Ludzie je zbierali, wymieniali się nimi i czytając je, widzieli, że jest na nich coś konkretnego. Było to świetne! Mata jest wulkanem pomysłów. Każdy jego kolejny pomysł był lepszy od poprzedniego i bardziej w wykonaniu. Byłam bardzo zadowolona z tego koncertu. Przede wszystkim dlatego, że realizowałam go w 9 miesiącu ciąży, w bardzo osłabionym składzie. Był to naprawdę ważny koncert, gdzie oczy całej Polski były na nas zwrócone. Olbrzymi stres oraz wyzwanie. Tydzień później graliśmy koncert Bedoesa. Pierwotnie wydarzenia miały odbyć się w odwrotnej kolejności. Przed koncertem Bedoesa była olbrzymia ulewa. Znaliśmy prognozę pogody, ale takiej nawałnicy nie spodziewał się nikt! Cały teren zalało, musieliśmy wypompować wodę. Ludzie nie chcieli stawać sceny, mówiąc, że zapadnie się w bloce. Dlatego byliśmy zmuszeni przenieść koncert Borysa na dwa tygodnie później. Obaj koncerty były świetne. Borys wjeżdżał motorem na scenę, byli też rycerze, którzy ze sobą walczyli. Działo się na nich dużo, nie wszystko co planowaliśmy nam się udało, jednak uważam, że nadal mogę mówić o wielkim sukcesie.

**ORGANIZACJA, KTÓREGO KONCERTU BYŁA NAJCIEKAWSZA?**

Zdecydowanie do jednego z lepszych i niestandardowych należał koncert Białasa. Uważam, że był to wysoki poziom, jeżeli chodzi o Polskę, a nawet Europę. Warto powiedzieć, że Białas był wtedy po dłużej przerwie. Płyta, którą wydał, była bardzo osobista – takiego materiału nie wydał jeszcze nigdy i musiał wystąpić z nim przed tysiącami ludzi na swoim największym festiwalu. Zaśpiewał zupełnie nowy materiał, nie wiedząc, jak zostanie on przyjęty przez ludzi i opowiedział w muzyczny sposób o bardzo osobistych kwestiach. Wszystko musiało być dopracowane. Jego stylizacja, make-up, bo jego dres był ubrudzony krwią, światło, które było skierowane *stricto* na Białasa, a do tego krótkometrażowy film. Wszystko było bardzo przemyślane i kosztowało nas, ale przede wszystkim samego Białasa, bardzo dużo nerwów. Była to olbrzymia presja, bo wiedzieliśmy, że mamy tylko jedną szansę na zrobienie tego dobrze, nie było możliwości powtórzenia koncertu drugi raz. To będzie jedyny powrót Białasa i wszystko musi pójść zgodnie z planem. Białas nie jest przypadkowym artystą, tylko weteranem polskiej sceny hip-hopowej. Było mnóstwo sytuacji stresogennych i konfliktogennych. Moją rolą było to, aby wszystko przebiegło jak najsprawniej, miałam gasić potencjalne pożary. Jednak nie ja jestem ojcem tego sukcesu, jest nim wyłącznie Białas, więc to jemu należą się brawa. Kolejnym przykładem sukcesu i dobrze zrealizowaną wizją artysty jest wspomniany przeze mnie wcześniej koncert Maty. Innym artystą, który zawsze wysoko stawia poprzeczkę, jest niewątpliwie Bedoes. Finałowy koncert trasy Kwiat Polskiej Młodzieży zagrał w bydgoskiej filharmonii. Co do zasady Borys swoje finałowe lub najważniejsze koncerty gra właśnie w Bydgoszczy. Oczywiście koncerty w dużych aglomeracjach sprzedają się lepiej, natomiast Bydgoszcz jest jego rodzinnym miastem i Bedoes zawsze wymaga podkreślenia wyjątkowości tego koncertu. Był to pierwszy raz, kiedy hip-hop zagościł w Filharmonii Pomorskiej. Zależało nam na tym, aby był to koncert *stricto* hip-hopowy. Nie chcieliśmy zmieniać go na potrzeby filharmonii, chcieliśmy go do niej wnieść. Dlatego wszyscy wystąpili w czarnych dresach, oprócz Bedoesa, który wyszedł na biało w dresie Nike'a. Odbyło się tam też wręczenie wyróżnień. Był to koncert szczególny i zarówno trudny. Nie wiedzieliśmy, jak hip-hop przyjmie się w przestrzeni filharmonii. Była to produkcja, która zasługuje na dużą uwagę. Jednak takich koncertów było mnóstwo.

## **JAKA BYŁA TWOJA REAKCJA, GDY DOWIEDZIAŁAŚ SIĘ, ŻE WSZYSTKIE KONCERTY ZOSTAJĄ ODWOŁANE ZE WZGLEDU NA PANDEMIE? JAK SIĘ CZUŁAŚ W TRAKCIE WSTRZYMANIA WYDARZEŃ MASOWYCH?**

To jak ja się czułam, to coś zupełnie innego niż to, jak się czuła branża. Dla mnie to był bardzo osobliwy czas, ponieważ podczas ostatniej edycji SBFFestivalu dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Początkowo przerwanie tras koncertowych w gorącym okresie było zbawienne, gdy źle się czułam. Szybko się jednak okazało, że duszę się bez pracy, bez ciągłego blichtru – jeszcze bardziej niż w ciąży. Mówiąc już w imieniu całej branży – myślę, że się nie spodziewaliśmy całkowitego zamrożenia naszych działań i tego, że będzie to trwało tak długo. Żyliśmy z tygodnia na tydzień, nasłuchiwaliśmy nowych wieści o obostrzeniach. Cały czas byliśmy w gotowości, myśleliśmy, że zaraz wszystko wróci do normy. Jakoś po miesiącu zaczęliśmy pracować „w kółko”. Zaczęliśmy zjadać własny ogon. Cały czas przekładaliśmy koncerty na kolejne daty. Wychodzę z założenia, że jeśli coś nie jest pewne, to nie informujemy, więc nowych terminów nie podawaliśmy. Ale tych dat mieliśmy, myślę, że nawet po dwadzieścia na każdy koncert. Cały czas pracowaliśmy, mimo że nie graliśmy koncertów. Ciągle żyliśmy mrzonkami, że zaraz wszystko wróci do normy. Wróciło do względnej normy na wakacje i zaraz znowu wszystko zostało zamrożone. Myślę, że to wszystko musiało nas nauczyć trochę pokory i kombinowania. Tak jak mówię, dla mnie ten czas był podwójnie osobliwy, bo byłam w ciąży, a później urodziłam dziecko. To było trochę szczęście w nieszczęściu, bo miałam czas dla siebie i dziecka.

## **JAKA BYŁA REAKCJA SŁUCHACZY NA ODWOŁANE KONCERTY? CZY POJAWIŁO SIĘ NP. MASOWE ZWRACANIE BILETÓW? JAK BARDZO PANDEMIA ODBIŁA SIĘ NA AGENCJI?**

Pandemia koronawirusa odcięnęła piętno nie tylko na branży koncertowej, kulturalnej, ale na całej gospodarce. Tutaj nie ma się w ogóle nad czym zastanawiać i odpowiedź jest jasna. Pandemia miała zły wpływ na agencję, branżę i gospodarkę. Musiałam zredukować zespół, który i tak był mały. Została nas dwójka, łącznie ze mną, a wcześniej pracowało na stałe pięć osób. Na pewno nie były to przyjemne rozmowy. Natomiast jako agencja i jako label dostaliśmy bardzo dużo wsparcia i zrozumienia od naszych słuchaczy, fanów czy posiadaczy biletów. Staraliśmy się bardzo utrzymać komunikację. Nie wydawaliśmy tylko takich komunikatów. Przede wszystkich byliśmy aktywni na wszystkich kanałach bezpośrednich, które zdobiłyśmy już wcześniej. Pisaliśmy na różnych grupach związanych z SBM Label czy Instagramie. Komunikowaliśmy się przez cały czas z odbiorcami i żadnego pytania nie pozostawialiśmy bez odpowiedzi. Niewiele osób zwracało bilety, więc większość wydarzeń, które były planowane na wiosnę, odbyła się latem, na podstawie tych samych biletów. Zakończyliśmy sezon letni z bardzo dobrymi wynikami. W Warszawie odbyły się dwa masowe koncerty, kolejno Maty i Bedoesa, o których mówiąła cała Polska. Wydaje mi się, że można to uznać za duży sukces. Natomiast kolejne wydarzenia październikowe znów musieliśmy zamrozić. Znowu sprzedaliśmy na nie wszystkie bilety i tutaj już więcej osób je zwróciło. Po raz kolejny uważam, że to trochę szczęście w nieszczęściu, bo nieco zmieniliśmy drogę. Myślę, że będziemy mieli dla ludzi dobrą rekompensatę tego czasu, w którym się nie widzieliśmy. Część wydarzeń zrealizowaliśmy online, były to koncerty online Bedoesa, Maty i Jana-Rapowania, więc pokazywaliśmy się w taki sposób największym fanom.

## **CZY MOGLABYŚ OPowieDzieć O SZCZEGÓLACH AKCJI „BILET WSPARCIA” ZORGANIZOWANEJ PRZEZ PORTAL GOING.COM, W RAMACH KTÓREJ W TRAKCIE PIERWSZEGO LOCKDOWNU MOŻNA BYŁO ZAKUPIĆ SYMBOLICZNY BILET?**

To była fajna akcja. Pamiętam, że na początku podchodziłyśmy do tego sceptycznie, bo nie chcieliśmy występować o jałmużnę.

Going.com wy tłumaczył nam, że po prostu fajnie jest się wspierać. Nie chcieliśmy przyjmować tych cegiełek za darmo, więc dawaliśmy za nie zniżki, pierwszeństwo kupna biletów. Chcieliśmy w taki sposób podziękować. Od Going.com wiem, że ta akcja na tle innych wyszła nam bardzo dobrze, m.in. dlatego, że ciągle byliśmy w kontakcie z odbiorcami. To nie były duże pieniądze, ale pozwoliły nam zachować ciągłość, były kolejną kroplą w osuszającym się morzu (śmiech).

## **CO SĄDZISZ O KONCERTACH ONLINE? W JAKIM STOPNIU SĄ ONE W STANIE ZASTAĆ KLASYCZNE KONCERTY?**

Nie traktowałabym ich jako ekwiwalentu koncertów live, ponieważ nie da się oddać klimatu bawiących się pod sceną ludzi, tego, że jesteśmy obok siebie i wspólnie krzyczymy refren ulubionego kawałka. Na koncerty często przychodzi się nie tylko dla artysty, ale dla samego klimatu. Nie da się tego odwzorować. To jest zupełnie inne doświadczenie. Nie jestem wielką fanką takich wydarzeń. Moim zdaniem, żeby koncert online w ogóle się odbył, potrzebny jest pomysł. Koncert Janka był zupełnie innym wydarzeniem niż koncerty online, które się odbywały, więc zrobiliśmy go we współpracy z Red Bullem.

Weszliśmy do wielkiej Hali Expo, w której była zbudowana kilkunastometrowa kostka wyłożona w środku ekranami. Było to ciekawe przeżycie, szczególnie dla osoby z zewnątrz. Sam koncert mogłam podglądać przez małą szparkę w kostce, w której chłopaki grali. Wydaje mi się, że był to jeden z niestandardowych formatów. Drugim koncertem online, który się odbył, była studniówka Maty. Jak sama nazwa mówi, odbyła się ona w odpowiednim czasie. Chłopaki byli ubrani w eleganckie stroje. To kolejne ciekawe i niestandardowe wydarzenie. Ostatnim koncertem online był mystery event Bedoesa, dostępny tylko dla kilkunastu tysięcy osób, które zamówili preorder płyt. Staraliśmy się, aby był krótki koncert, czyli cztery kawałki zaśpiewane na żywo. W odpowiedniej estetyce została przygotowana również cała przestrzeń. Znalazło się też miejsce dla niewielkiej publiczności. Było nam wszystkim bardzo zimno, mieliśmy zmarznięte nosy, a to dlatego, że nie można było włączyć ogrzewania w czasie trwania całego koncertu i wywiadu przeprowadzanego przez Jakuba Żulczyka. Wydaje mi się, że wszystkie trzy produkcje były ciekawe i inne niż formaty, które znamy.

## **JAK WYGLĄDAŁA ORGANIZACJA WYDARZENIA REWOLUCJA ROMANTYCZNA? CZYJ BYŁ TO POMYSŁ I JAK WYGLĄDAŁY PRZYGOTOWANIA?**

Pomysł oczywiście należał do artysty, jednak dyrektorem artystycznym całego projektu Rewolucji Romantycznej była Roksana Kwiatkowska, znana szerzej jako Roxyxo, która odpowiadała za wszystkie najciekawsze i najbardziej estetyczne elementy. Brawa należy więc kierować w stronę Bedoesa i LANKA, ale również Roksany. Jestem od realizowania wizji, czasami mogę coś podpowiedzieć lub doradzić, jednak raczej jestem organem wykonawczym niż koncepcyjnym. Dlatego nie chcę podpisać się pod najciekawszymi pomysłami. Wychodzę z założenia, że nie ma rzeczy niemożliwych, strumień kreatywności jest dla mnie kojący i dużą przyjemność sprawia mi pracowanie z ludźmi kreatywnymi. Fajnie jest słuchać pomysłów i naprowadzać na nie artystów, ponieważ ważne jest podsycanie tego ogniska kreatywności. Później zaczyna się naprawdę trudna praca i prawdziwym wyzwaniem jest zrealizowanie wszystkich pomysłów. Najczęściej pierwsza odpowiedź, gdy mówimy, co chcemy zrobić, brzmi: „nie da się”. Trzeba dobrać odpowiedni zespół ludzi, zapukać w odpowiednie drzwi, aby wszystko się udało. Nigdy nie można z tego rezygnować, zawsze możemy coś zrobić.

## **CZY ZASTANAWIASZ SIĘ NAD OPCJĄ, KTÓRA ZAKŁADAŁABY PRZENIESIENIE TEGOROCZNEGO FESTIWALU DO INTERNETU?**

Wiele festiwali ma się odbyć, jest to na przykład Fest Festiwal, OFF Festiwal czy Giżycko Mazury Hip Hop Festiwal. Liczę na to, że tak się stanie. Skłamałabym i byłoby to bardzo nieprofesjonalne, gdybym powiedziała, że jestem pewna, że będzie on miał miejsce i że nie mamy planu „B”, który oczywiście istnieje. Jednak nie dopuszczałam się myśleć, że festiwal odbędzie się tylko w przestrzeni online. Koncerty na pewno nie odbędą się online i za to mogę ręczyć. Jesteśmy gotowi, mamy przygotowane alternatywne daty w kolejnych miesiącach. Natomiast wszystkie inne aktywności będą odbywać się online. Takimi aktywnościami były warsztaty lub premiera kolekcji festiwalowej. Jesteśmy gotowi na to, że wydarzenie może odbyć się w trybie hybrydowym. Ludzie mogli przychodzić we wskazane przez nas miejsce, czyli SBM Space, w którym uruchomiliśmy m.in. mobilne studio NOBOCOTO. Podsumowując, atrakcje około festiwalowe odbywają się w modelu hybrydowym, jeżeli jednak chodzi o same koncerty, to na pewno odbędą się stacjonarnie. Nie mogę nic obiecać ze względu na to, że nie mam takiej mocy. Jest bardzo dużo ludzi, którzy tak samo jak my czekają na ten festiwal. Można powiedzieć, że festiwal jest praktycznie wyprzedany i została nam dosłownie garstka biletów. Nie chcemy Was zawieść, ponieważ jest to nasza flagowa i najważniejsza impreza.

## **NA KONIEC CHCIELIBYŚ SIĘ DOWIEDZIEĆ, JAK WYGLĄDA WASZ PROJEKT SBM GIRLS? MACIE W PLANACH NOWE ZWIĄZANE Z NIM AKTYWNOŚCI?**

Nie chcę mówić o wielkich powrotach, bo były już przynajmniej dwa. Zmieniałyśmy nasz skład i mamy teraz zupełnie inną koncepcję niż wcześniej. Chcemy, aby SBM Girls było otwarte, aby nie opierało się na naszych twarzach, a szczególnie mojej, bo nie uważam się za żadną gwiazdę ani influencerkę, nie jestem autorytetem, moje koleżanki również. Czujemy się zwykłymi dziewczynami. Mamy nowy pomysł i zaplanowane nowe działania, które nasilały się z początkiem maja. Projekt będzie żył swoim własnym życiem, można powiedzieć, że będzie mniejszą marką związaną z labelem. Przede wszystkim ma być o dziewczynach i dla dziewczyn. Najbliższe tygodnie powiedzą nam więcej. Nie chcemy tylko zapowiadać, a działać, tak samo jak z koncertami i innymi wydarzeniami.



NATALKA WALESIENIUK, JANEK WYRZYKOWSKI

# BANKSY

## WYSTAWA NIEAUTORYZOWANA

W warszawskim Koneserze – centrum rozrywkowo-handlowo-kulturalnym położonym w sercu Pragi-Północ odbywa się obecnie nieautoryzowana wystawa dzieł Banksy'ego. Chętnie odwiedzana jest przez osoby, które bardzo chcieliby zrozumieć fenomen *street artu* – jednak zabierają się do tego w zły sposób. „Nieautoryzowana wystawa” oznacza *de facto*, że twórca dzieł, czyli Banksy, nie brał udziału w jej przygotowaniach, nie konsultował się z kuratorem wystawy, a może nawet o niej nie wiedział. Nic w tym dziwnego, takie wystawy zdarzają się bardzo często, każda osoba posiadająca prywatną kolekcję dzieł jakiegoś twórcy może stworzyć tego typu wystawę. Do momentu, kiedy dzieła są oryginalne, wszystko jest legalne. W tym przypadku jednak to o wiele bardziej skomplikowane.

Banksy – anonimowy artysta streetartowy szerokiej publiczności znany jest głównie z tworzenia graffiti techniką szablonową. Wiadomo, że pochodzi z Bristolu w Anglii, nie wiadomo jednak, jak wygląda ani jak się nazywa. Jego prace najczęściej są komentarzem sytuacji politycznej lub społecznej. Jednymi z pierwszych prac Banksy'ego, które odbyły się szerokim echem, były te namalowane te na „murze bezpieczeństwa” oddzielającym Palestynę od państwa Izrael. Negowały działania wojenne i propagowały pokojowe rozwiązania, zachęcając do zburzenia muru. Na murze pojawiły się graffiti między innymi dzieci kopiących w murze dziurę zabawkowymi łopatkami czy dziewczynki unoszące się w powietrzu za pomocą trzymanych przez siebie balonów.

Jednocześnie artysta stanął po stronie Palestyny (tak samo jak jego prace, które znajdują się dosłownie po stronie Palestyny – po palestyńskiej stronie muru). Dzięki temu i innym manifestom polityczno-społecznym, na przykład umieszczeniu dmuchanej lalki reprezentującej torturowanego więźnia z Guantanamo w środku Disneylandu, Banksy stał się swego rodzaju autorytetem w sprawach społecznych. Korzystając z tego autorytetu, w swoich pracach zwracał uwagę na problemy z brytyjskim wymiarem sprawiedliwości, a także – co ważne – zachęcał ludzi do odrzucenia konsumpcjonizmu i sprzeciwiał się traktowaniu sztuki jako produktu.

Popularność artysty wzrastała z każdą instalacją, a charakterystyczne graffiti szczurów zaczęły zalewać miasta na całym świecie. Na pierwszy, odbywający się w Los Angeles, wernisaż Banksy'ego, przybyła śmietanka towarzyska Hollywood, między innymi Angelina Jolie i Brad Pitt. Dzięki ogromnej frekwencji i rozgłosie medialnym spowodowanym kontrowersyjnym performancem – pomalowaniem słonia na wzór tapety na ścianach, który miał symbolizować „jak łatwo ludzie ignorują to, co mają przed oczami” – sztuka Banksy'ego i cały nurt *street artu* zaczął być popularny na salonach, co spowodowało – jak zawsze – chęć zarobku i monetyzacji tego typu sztuki. Tu pojawia się pierwszy problem – *street art* z założenia miał być sztuką od ludzi dla ludzi – taką, którą każdy może tworzyć, każdy może zobaczyć. A przez wejście do domów aukcyjnych przestała taka być.

Pełnometrażowy film dokumentalny *Wyjście przez sklep z pamiątkami* – to dokument Banksy'ego o człowieku, który chciał nagrać dokument o Banksym. Thierry Guetta, główny bohater filmu, to mieszkający w Los Angeles Francuz, który zaczyna interesować się *street artem*, gdy w trakcie wakacji u rodziny we Francji, dowiaduje się, że jego kuzyn – znany w świecie *street artu* jako Invader – tworzy mozaiki przedstawiające postaci z gry Space Invader i nakleja je na ulicach Paryża. Od tamtej pory Thierry, którego pasją jest kręcenie filmów, rozpoczyna nagrywanie artystów ulicznych – początkowo Invadera, później, już w Los Angeles, Shaparda Faireya, znanego twórcę, którego poznał dzięki kuzynowi, a następnie wielu innych grafficiarzy. Jego historia przecina się także z Banksym, gdy ten przylatując do LA bez swojego wspólnika, którego nie przepuszczono na lotnisku, poszukuje kogoś, kto pomoże mu znajdować miejsca i tworzyć graffiti. Los chciał, że padło na Guettę. Francuz towarzyszy Banksy'emu przy tworzeniu wielu dzieł w

Los Angeles, pomaga przy organizacji wernisażu, a nawet uczestniczy w wyżej wspomnianym performansie w Disneylandzie, wszystko dokumentując. W międzyczasie Thierry zaczyna sam tworzyć sztukę uliczną. Wreszcie, gdy *street art* staje się popularny, Banksy niezadowolony ze stanu rzeczy poleca Francuzowi, by ten w końcu stworzył z ogromu nagrań film dla szerokiej publiczności – pokazałby on, o co naprawdę chodzi w sztuce ulicznej. Niestety Thierry, jako amator, nie staje na wysokości zadania. Zmontowany przez niego film nie nadaje się do publikacji. Banksy prosi więc filmowca o taśmy i zachęca go, by kontynuował tworzenie własnej sztuki. Co dzieje się dalej? Cóż, krótko mówiąc Thierry Guetta zaczyna tworzyć coś, co jest połączeniem wszystkiego, co najgorsze w sztuce. Przybiera pseudonim Mister Brainwash – i tworzy sztukę nastawioną na szeroką publiczność, nastawioną właściwie po to by ją spieniężyć. I udaje mu się to.



„To jak złoto w puszcze. Wystarczy posprejować i ile za to? 18 tysięcy. 12 tysięcy” – Mister Brainwash

„W pewnym sensie jest (Mister Brainwash) godnym spadkobiercą Andyego Warhola. Andy próbował coś przekazać, powielając słynne ikony aż stracily znaczenie. Same jego dzieła były niezwykle charakterystyczne.

Tymczasem Thierry naprawdę pozbawił je znaczenia” – Banksy

Dokument *Wyjście przez sklep z pamiątkami* opowiada właśnie o tym. O komercjalizacji sztuki. Tworzeniu jej jako produktu na sprzedaż. Ale właśnie, dokument. Może niekoniecznie. Oficjalnie Banksy stworzył film z taśm dostarczonych przez Thierryego, na temat historii Thierryego. Czy na pewno tak było? Istnieje teoria, że wszystkie wydarzenia z filmu, są tak naprawdę nieprawdziwe – to znaczy, prawdziwe, bo wystawa Mister Brainwasha odbyła się naprawdę, ale skonstruowane i wytworzane przez Banksy'ego i – być może – Sheparda Faireya. Według tej teorii Mister Brainwash to wytworzona postać która, powstała, aby krytykować komercjalizację sztuki. Głównym dowodem popierającym tę teorię jest fakt, że według filmu Thierry miał na utrzymaniu czteroosobową rodzinę, a jego jedynym przychodem miał być butik, w którym nie pracował przez kilka lat, bo jeździł z kamerą za grafficiarzami. Kolejną poszlaką, może być to, że ludzie organizujący wystawę Mistera Brainwasha, to ci sami, którzy stoją za wystawami Banksy'ego (Daniel Salin) i Fairey'ego (Roger Gastman). Niektórzy fani tej teorii spekulują nawet, że osoba przedstawiająca się w filmie jako Thierry Guetta/Mister Brainwash, to tak naprawdę sam Banksy. Jeśli teoria jest prawdziwa i Mister Brainwash to wymyślona postać, to Banksy jest bardzo konsekwentny w projekcie. Na oficjalnej stronie Brainwasha cały czas pojawiają się wpisy i nowe dzieła – przykładowo mural upamiętniający Kobiego Bryanta. Poza tym, żeby zorganizowanie tak dużego przekrętu i przedsięwzięcia musiałoby być niesamowicie czasochłonne i potrzeba by do tego sztabu ludzi i ogromnej pracy, a ryzyko niepowodzenia było bardzo duże. Z drugiej strony, Banksy zdecydowanie jest człowiekiem, który ma rozmach. Teoria spiskowa niewątpliwie dodaje dużo tajemniczości do filmu, jednak jego przekaz pozostaje taki sam – sztuka to nie produkt.

Mam nadzieję, że teraz po przedstawieniu kontekstu – zrozumienie problemu z nieautoryzowaną wystawą jest łatwiejsze. Chodzi o to, że ta wystawa jest zupełnie sprzeczna z wizją twórcy dzieł na niej przedstawianych. Z wizją artysty, który chce, by jego dzieła były dostępne dla wszystkich, a sztuka nie była produktem. Tworząc tego typu wystawę, osoby odpowiedzialne za nią pokazują, że wizja artysty nie jest dla nich ważna. Ważne są korzyści i zarobek – to sprowadzenie sztuki do rozrywki czysto estetycznej, a przecież nie tym ma ona być. *Street art*, jak cała sztuka współczesna, od zawsze służył jako forma ekspresji, sposób na komentowanie rzeczywistości, a w taki sposób jest bardzo spłycony.

**Ludzie, którzy odwiedzili tę wystawę, często bronią jej istnienia następującymi argumentami:**

#### **Argument pierwszy**

Nie ma innej możliwości na zobaczenie na żywo dzieł Banksy'ego, te na ulicy są w innych krajach, a niektóre z nich są już zamazane, a oglądanie ich w Internecie to nie to samo.

**Sluszna uwaga.** Warto zauważyć jednak, że eksponaty, które można zobaczyć w Koneserze, to – jak jest napisane na oficjalnej stronie wystawy – nie tylko oryginalne eksponaty, ale też zdjęcia oraz dzieła odtworzone, prawdopodobnie na potrzeby przedsięwzięcia. To wszystko można obejrzeć za trzydzieści pięć (bilet ulgowy), sześćdziesiąt złotych (normalny) – to spora cena jak za wstęp na wystawę.

#### **Argument drugi**

Warto wydawać pieniądze na sztukę.

**Sluszna uwaga.** Warto płacić artystom, którzy tworzą, by mogli tworzyć dalej i warto płacić galeriom sztuki wspierającym artystów, albo takim galeriom, w których znajdują się unikalowe dzieła z dawnych czasów, by miały z czego się utrzymywać i mogły dalej prezentować te dzieła. Nie warto płacić kolekcjonerom sztuki, którzy tworzą wystawę konkretnego artysty, gdy ten artysta tego nie popiera.

#### **Argument trzeci**

Skąd w ogóle wiesz, że Banksy tego nie popiera? Powiedział Ci?

**Sluszna uwaga.** Na oficjalnej stronie Banksy'ego ([banksy.co.uk](http://banksy.co.uk)) po kliknięciu w zakładkę shows można przeczytać: „Members of the public should be aware there has been a recent spate of Banksy exhibitions none of which are consensual. They've been organised entirely without the artist's knowledge or involvement. Please treat them accordingly”. Parafrując – jest dużo wystaw, Banksy nie jest za nie odpowiedzialny, traktujcie je z rezerwą. Co prawda nie jest powiedziane wprost, że artysta ich nie popiera, ale ten cytat, jak i przykładowe wystawy umieszczone na stronie, przy których są widocznie rozpisane ceny dają do myślenia. Kolejnym powodem, dla którego myślę, że Banksy nie jest specjalnie pozytywnie nastawiony do wystaw, jest umieszczony przez niego na oficjalnym profilu na Instagramie post. To zrzut ekranu konwersacji, w którym osoba pisząca do Banksy'ego informuje go o tym, że w Moskwie znajduje się wystawa jego prac. Banksy nie jest zadowolony z tego faktu, ale gdy osoba, z którą koresponduje, namawia go, by zadziałał jakoś w tej sprawie, ten kwituje: „Nie jestem pewny, czy jestem dobrą osobą do narzekania, że ktoś coś wiesza na ścianie bez zgody” – co nawiązuje do sytuacji, gdy w 2003 roku powiesił swoje własne obraz w muzeum Tate.

Ostatnia rzecz, która może wskazywać na to, że Banksy nie jest fanem sprzedawania sztuki jako produktu, jest to, że umieścił niszczarkę w ramie swojego dzieła wystawionego na aukcję, które tuż po sprzedaży zostało pocięte na kawałki. To może sugerować, że Banksy nie lubi traktowania sztuki w przedmiotowy sposób. Jego własne wystawy zawsze reprezentują ogromny poziom. Jedną z nich było nawet specjalne wesołe miasteczko Dismaland, w którym wszystkie atrakcje zwracały uwagę na konkretny problem społeczny np. reklamy kierowane bezpośrednio do dzieci, brak pomocy dla imigrantów czy sprzedawanie mięsa z koni w lazani. Park „rozrywki”, choć w tym przypadku to złe określenie, miał naprawdę dużo atrakcji w tym diabelski młyn, karuzelę czy „kamper astronautów” i był zrealizowany na bardzo wysokim poziomie. Wszystko tam miało klimat i pasowało do siebie. Niedziwne, że skoro Banksy organizuje wydarzenia na takim poziomie, nie popiera „nieautoryzowanych wystaw”.

Pozostaje jeszcze jedno „ale”. Ale może jest inaczej? Może to wszystko gra, manipulacja. Może Banksy wcale nie jest przeciwko spieniężaniu sztuki. Może namalował murale na murze w Palestynie po to, by później otworzyć hotel w Betlejem (co zrobił). Może wykreował postać Mistera Brainwasha, by zarabiać jak najwięcej na marnej jakości produktowej sztuce? Może nie chce, żeby istniały nieautoryzowane wystawy, by ludzie przyjeżdżali z całego świata, gdy on coś zorganizuje? Może zniszczył wylicytowane dzieło, by zwiększyć jego wartość kolekcjonerską? Może buduje swój wizerunek w taki sposób, by jak najwięcej zarobić? Może. Ja osobiście wierzę, że nie.

Wierzę, że Banksy robi sztukę po to, by coś przekazać, nie po to by ją sprzedać. Wierzę w to, co mówi i w to, co sobą reprezentuje. Wierzę, że Banksy chce pokazać, że sztuka ma być dla wszystkich. Wierzę w to.

JANEK WYRZYKOWSKI

# LASY WYSYPIKIEM

**Las – miejsce zieleni, które powinno dać nam zapomnieć choć na chwilę o betonie, zgielku i pośpiechu. Ale jak mamy odciąć się od naszego miasta, kiedy wszędzie widzimy etykiety: Tymbark, Rexona, McDonald's?**

Wielu ludzi zbytnio nie interesuje, gdzie wyrzucają swoje śmieci. Jedni idąc na spacer przez las z butelką wody, po wypiciu nie chowają jej do torby by w domu wyrzucić do śmienika, lecz rzucają ją w las. Inni za to specjalnie jadą z workiem pełnym śmieci do lasu, jak i z całym wyposażeniem wewnętrz, aby je tam zostawić. Chore. Pamiętam, jak szłam jakiś czas temu ze znajomymi wzduż rzeki w naszym mieście i niespodziewanie ujrzałam stary, zniszczony tapczan. Nie rozumieliśmy, jak ktoś mógł tu to wywieźć, skoro i tak co jakiś czas są zabierane spod domów stare meble. Gdy rozmawiam z moimi znajomymi, zahaczamy o temat ekologii. Globalne ocieplenie, stan powietrza, porzucone śmieci w morzach, oceanach, jak i miejscach zielonych.

## CO MYŚLISZ O STANIE POLSKICH LASÓW?

*„Lasy powinny być miejscem odpoczynku, a przede wszystkim powinny pełnić rolę naturalnego środowiska dla wielu zwierząt. Miejsca zieleni stały się dla ludzi miejscem, gdzie zostawiają oni swoje śmieci, zamiast skierować je do śmieników. W rezultacie to podpalanie lasów, zaniebanie terenu i brak szacunku do natury. Powinniśmy zastanowić się nad tym, co robimy, a przede wszystkim, jakie skutki wiążą się z każdą złą podjętą przez nas decyzją.”*

*„Mieszkałam obok lasu i mogę stwierdzić, że z rokiem na rok odpadów jest coraz więcej. Nie są to pojedyncze butelki czy opakowania, a całe sterty specjalnie przywiezionych ubrań, mebli i innych mniejszych śmieci. Przychodzą od czasu do czasu grupki osób, którzy ogarniają ten balagan. Czasem z siostrą teżchodzimy pomagać. Niestety do całkowitego oczyszczenia i zastopowania przywożenia kolejnych stert jeszcze daleka droga”.*

*„W Polsce lasy mamy piękne. Są ludzie, którzy to doceniają, lecz niestety nie wszyscy. Wiadomo, że te lasy, które są bliżej gospodarstw domowych, są brzydsze. W końcu więcej ludzi po nich spaceruje. Ale przecież to nie tak, że musi tak być. Gdyby tylko istniała u niektórych świadomość...”.*

**FUDZIE STOP**

## LAS W LICZBACH

100 tys. m<sup>3</sup> śmieci zostaje wywiezionych z polskich lasów rocznie, podaje strona Lasów Państwowych. Tak pokazują średnie statystyki na obecne lata. Aby zrozumieć, co to znaczy, wyobraźmy sobie pociąg towarowy. Liczba śmieci mieści się w tysiącu załadowanych wagonów. Ogromna ilość, prawda? Tylko w samym Gdańsku, w jednym z minionych lat, zostało wywiezione 1843 tony odpadów z miejsc zielonych. Za to konstrukcja murowanego budynku mieszkalnego to około 500 ton, ponad 3 razy mniej. A jaki jest koszt takich całorocznych wywozów? To aż 15 mln zł z budżetu gmin. Za te pieniądze można by wybudować wiele chodników, ścieżek rowerowych czy placów zabaw. Wyrzucając odpady, ludzie nie zdają sobie sprawy, jak długo one właściwie się rozkładają. Tworzywa sztuczne, jakim jest na przykład plastik, mogą rozkładać się od 100 do nawet 1000 lat. Papierek wyrzucony w trawę może zostać tam na około 450 lat, a guma do żucia wcale nie rozpuszcza się po gwałtowniejszym deszczu, lecz jest to proces 5 lat.

## PROPOZYCJA ZMIAN

Od dość długiego czasu coraz częściej można zauważać przeróżne akcje zbierania odpadów z miejsc zalesionych. Powiatowe, gminne, te wśród sąsiadów, jak i wrześniowe zbieranie śmieci w niektórych szkołach. Pojawiają się też indywidualne inicjatywy. Jeden z mężczyzn codziennie rano chodził do pobliskiego lasu i zbierał odpady, które zostawili inni ludzie. Zakładając zrzutkę, pomyślał, że będzie to idealna inicjatywa, w końcu las posprzątany, a on sam będzie mógł kupić sobie nowego, wymarzonegovana. Ludziom bardzo spodobał się pomysł. Przelewali pieniądze na zrzutkę, która przekroczyła planowaną kwotę. Mężczyzna postanowił, że sprzątanie zieleni będzie teraz jego rutyną. Pesymistycznie trzeba niestety stwierdzić, że przez najbliższy czas raczej niewiele się zmieni. Osób śmieczęcych jest dużo więcej, niż tych chcących pomóc naturze. Zawsze można jednak zacząć działać: rozmawiać w gronie najbliższych, a podczas najbliższego spaceru zauważoną butelkę podnieść i wyrzucić do śmienika.

MARTYNA KNYZIAK, GRAFIKA: GABRYŚIA KULIŃSKA



# BIG SUR

## I POMARAŃCZE HIERONIMA BOSCHA

Big Sur – mistyczna, otoczona górami kalifornijska kraina rozciągająca się na przestrzeni 86 mil zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Te opiewane przez wielu dramatyczne krajobrazy, skaliste klify i załamujące się fale były inspiracją dla niezliczonych znanych i nieznanych artystów, malarzy, pisarzy, poetów także tych, którzy nigdy niczego nie napisali, ani nie namalowali. W 1957 roku, pięć lat przed publikacją *Big Sur* Kerouaca, ukazuje się autobiograficzna powieść Henry'ego Millera – *Big Sur i pomarańcze Hieronima Boscha*. W tym czasie Miller miał już na koncie między innymi *Sexus* i *Plexus* – dwa tomły trylogii *Różoukrzyżowanie* oraz oba zwrotniki: *Raka i Koziorożca*. Wszystkie powyższe tytuły były objęte całkowitym zakazem publikacji w Ameryce i wielu innych punktach globu. Krążyły jako książki zakazane i – za radą autora – najskuteczniejszym sposobem zdobycia ich byłby nalot na dowolny urząd celny. Miller, pisarz kontrowersyjny, od początku był szeroko krytykowany za zbyt wyraźne odnoszenie się do swoich seksualnych przygód i kwestionowanych moral.

Rzecz w tym, że *Big Sur* wcale nie okazuje się klimatycznym wakacyjnym erotykiem w edeńskiej scenerii (którego można by się spodziewać po autorze z taką reputacją), a wspomnieniem życia (w faktycznie iście edeńskiej scenerii) człowieka, który do raju przybył, by w nim osiąść i korzystać z rajskich rozkoszy, niekoniecznie rozkoszując się zakazanymi owocami. H.M. osiadł na wybrzeżu jako mąż (przez część historii), ojciec i cały czas aktywny pisarz. Funduje on czytelnikowi oprowadzenie po niewielkiej społeczności, w której wszyscy są sąsiadami, przyjaciółmi, každemu pocztę przynosi ten sam listonosz: Jake. Poza stałymi mieszkańcami przez Big Sur przewija się masa przejezdnych, których sprowadza nierzadko ciekawość tego, jak tu urządził się TEN Henry Miller. A Henry Miller (któremu równie ciężko co nie odpowiedzieć na nadeslaną korespondencję, jest nie zaprosić chociażby na obiad przyjylnych mu ludzi, którzy przebyli często tysiące kilometrów) zasiada do niezliczonych kolacji, kaw, herbat i kolejnych butelek wina. Prowadzi długie rozmowy, sprzedaje swoje akwarele (które ku jego zdziwieniu ludzie chcą kupować). Bez wyraźnego kręgosłupa myślowego, nie przejmując się linearnością czasu, narrator pozwala sobie na swobodne i mimowolne przechodzenie z jednej anegdoty w drugą i dziesiątą, by ostatecznie powrócić do głównego wątku. Z jednej fascynującej postaci w drugą. Opisuje dzieci i dorosłych, bliskich i dalszych przyjaciół, a także jednego, bardzo uciążliwego pasożytą – diabła w raju.

Tytułowe pomarańcze Hieronima Boscha (będące elementem słynnego *tysięcletniego królestwa*), mimo że nie zajmują ani dosłownego, ani znaczącego miejsca w samym tekście, to zafascynowanie millera samą ideą, jaki ze sobą niesie. Tymi rajskimi pomarańczami, które miały w sobie coś więcej, niż miałyby pomarańcze namalowane, powiedzmy przez cézanne'a albo nawet van gogha. Przewija się nieustannie w duchu, w jakim napisana została ta oda do raju. Raj jest miejscem całkowitego spełnienia, wolny od zła i smutku, przywołanie go przypomina o miejscu wyższym, świętym. To miejsce wiecznej szczęliwości, zawsze żywne i owocne. Ale jedną z nieodłącznych cech wszystkiego co doskonałe jest ulotność. Nic bez skazy nie może istnieć na ziemi, do granic nieidealnym miejscu. Ostatecznie więc, tak jak biblijny eden skażony grzechem pierwotnym, tak big sur zostaje wreszcie zbrukane przez szatana. W ten sposób wypełnia się przeznaczenie: raj utracony. Ze stron książki bije spokój i wdzięczność, nawet gdy spokój w otoczeniu czy duszy h.m zostaje zachwiany w ten czy inny sposób.

GOHA MĄKA



FOT. GIUSEPPE MILO/FLICKR.COM/PHOTOS/GIUSEPPEMIL0/

# EKIPA – SEZON 3

KUBA ŁASICKI

Ekipa – obecnie najpopularniejsza grupa twórców na polskim YouTubie w marcu 2021 r. rozpoczęła 3 sezon wspólnego tworzenia filmów. Friz wraz z przyjaciółmi po 3 miesiącach promocji, 26 czerwca wydał płytę *Ekipa – Sezon 3*. Wiele osób w moim wieku odrzuca i krytykuje Ekipę bez sprawdzenia ich twórczości. Ja postanowilem uważnie przesłuchać ich płytę kilka razy, by móc szczerze ją ocenić.

Ekipa, najpopularniejsi polscy youtuberzy, stale musi mierzyć się z presją przekraczania kolejnych granic. Widzowie stale oczekują tworzenia rzeczy, których w Polsce nikt jeszcze nie zrobił. Nic więc dziwnego, że każdy singiel promujący płytę bił rekordy wyświetleń. Opinie o jakości muzyki były w zdecydowanej większości pozytywne.

Rzeczywiście, muzyka Ekipy stoi na wyższym poziomie od tego, co proponuje większość youtuberów-muzyków. Choć kilka wpadek przy okazji premiery mogło zachwiać wizerunkiem Ekipy, nie zmieniły one wyników sprzedażowych. Friz, wraz z Wujkiem Łukim, dopiero miesiąc po premierze odnieśli się do zarzutów dołączenia do boxa za 420 zł rzeczy wątpliwej jakości z AliExpress oraz opublikowania wersji deluxe na wszystkich platformach, mimo że miała być to wersja płyty dostępna tylko dla osób kupujących ją przedpremierowo. Najważniejszym aspektem tego albumu jest jednak muzyka, a ta według mnie się broni.

Aby dobrze odebrać płytę Ekipy, należy zaznajomić się z koncepcją samych autorów, którą opisywali w filmach w trakcie sezonu 3 oraz w filmie dokumentalnym o ich pracy. Jak mówił Friz, płyta nie miała być profesjonalną muzyką. Miała być efektem zabawy w muzyków, próbą wcielenia się w ich skórę, nie udając jednocześnie tworzenia prawdziwego hip hopu. W tym właśnie upatrywałbym źródła sukcesu płyty Ekipy, która przebiła chociażby Kacpra Blonskiego, w podobnej sytuacji epatującego sztuczną pewnością siebie, udającego rapera z krwi i kości.

Mimo koncepcji luźnej zabawy muzyką, Ekipa do stworzenia płyty zatrudniła do pomocy profesjonalnych muzyków. Teksty do większości utworów napisał raper B.R.O., przy piosence *Napad na bank* pomagała także Cleo, a większość bitów wyprodukował Donatan. Udział tych artystów słyszać bardzo wyraźnie. Od pierwszego singla *3kipa* mocno dało się wyczuć pracę B.R.O., który pisząc teksty, nie wyzbył się swojego stylu. Gdy pierwszy raz słuchałem tego utworu, pomyślałem, że refren rapuje właśnie warszawski raper, a nie członek Ekipy. Okazało się, że w refrenie słyszać głos Tromby, który także w innych piosenках, na przykład *Do fury*, brzmi podobnie do B.R.O.

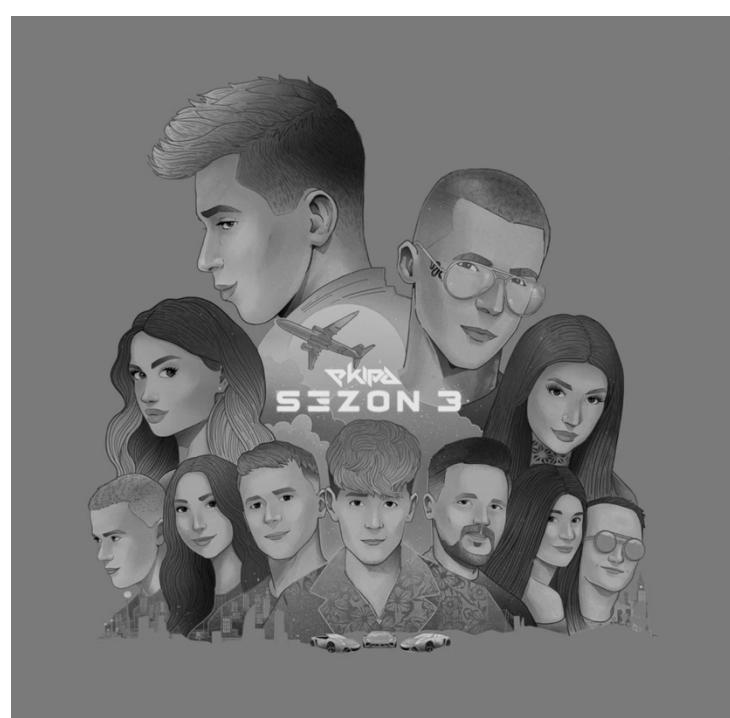
Tromba wydaje się jedną z osób, które bardzo dobrze czuły się za mikrofonem podczas nagrywania płyty. To samo można powiedzieć o jego dziewczynie Marcysi. Oboje wyróżniają się na tle innych luzem w głosie oraz sposobie rapowania. Członkowie Ekipy w wywiadach przyznawali, że ta dwójka radziła sobie w studiu najlepiej. Tromba także, niezbyt świadomie modulowała głos w każdej z piosenek, przez co w każdym utworze brzmi trochę (na przykład w refrenie *3kipa* początkowo trudno rozpoznać jego głos). U Marcysi z kolei słyszać doświadczenie wokalne z nastoletnich lat. Pod pierwszym singlem promującym płytę znajduje się nawet komentarz jednego z najpopularniejszych polskich raperów Kękego, w którym napisał, że Marcysia mogłaby tworzyć muzykę profesjonalnie. Do spółki wyróżniających się pozytywnie osób dodałbym jeszcze Nowciaxa i Pateca.

Zgadzam się z opinią Kękego, przez co czuję trochę niedosyt Marcysi. Występuje ona jedynie w 5 z 16 piosenek. Zdecydowanie najlepiej poradziła sobie w utworze *3kipa*, w piosence *Chill* jej delikatne chórki dodają kojącego, jeszcze bardziej chillowego nastroju. Uważam, że potencjał jej głosu, jako najlepszej muzycznie osoby z Ekipy, nie został w pełni wykorzystany, co słyszać w *Napadzie na bank*, gdzie bardzo dobrze poradziła sobie w spokojnym bridge'u przed refrenem, jak i jej najdłuższej rapowanej zwrotce z płyty. Mimo to, pojawia się rzadziej od słabszych muzycznie osób.

Zbyt dużo na płycie natomiast Donatana. Wyprodukowane przez niego bity są monotonne i bardzo zwyczajne. Składają się zazwyczaj z jednej powtarzającej się melodii, nie ma w nich żadnych motywów przygotowanych specjalnie pod dany utwór. Muzyka Donatana brzmi raczej, jak bit początkującego producenta, który specjalnie tworzy je uniwersalne, by mogły pasować do dowolnej piosenki. W profesjonalnych produkcjach bity są raczej dostosowane do danego utworu. Z resztą nie rozumiem wyboru Donatana jako głównego producenta. Jego szczyt kariery minął około 6 lat temu, nie przynosi już takiego zainteresowania słuchaczy ani nie tworzy dobrej muzyki. Różnicę w bicie słyszać w chociażby *Zygzaku*, który w całości wyprodukowany został przez Jacusia, który gościnnie zarapował tam także zwrotkę. W tle pojawiają się dźwięki unikatowe dla motywów motoryzacyjnego, jak dźwięk wkrętarki, co przykuwa uwagę i daje znać, że ta piosenka została przygotowana z większą dbałością o szczegóły.

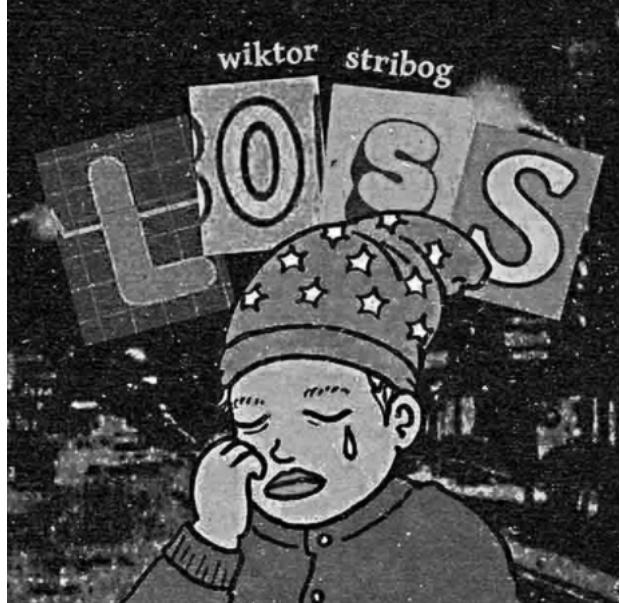
Widać, że Ekipa to mistrzowie marketingu, umiejący zareklamować nie tylko lody. Goście pojawiający się w utworach na Sezonie 3 są dobrani do targetu danej piosenki. *Zygzak*, *Zaebyscie* oraz *Szlafroki* są piosenkami kierowanymi do nastoletnich odbiorców w wieku licealnym. Pojawiają się w nich treści o podtekstach seksualnych, a *Zaebyscie* jest zmienioną formą wulgaryzmu. Dlatego do stworzenia tych utworów zaproszono raperów słuchanych przez licealistów, czyli kolejno Jacusia, Qrego oraz Janusza Walczuka. Napad na bank będący miłośną piosenką pary Tromba i Marcysia stworzony został z gościnnym udziałem Roksany Węgiel, a więc artystki słuchanej przez młodszych odbiorców. Featuring ma także piosenkę *Ja to tak czuję*, w której występuje B.R.O., lecz ten utwór nie promował płyty jako singiel. Jest on dużo słabszy od singli, ani B.R.O., ani żaden z członków Ekipy nie brzmiał tam dobrze.

Po kilkukrotnym przesłuchaniu każdego z utworów z płyty *Sezon 3*, podzieliłbym je na 3 kategorie: piosenki stworzone do codziennego słuchania, do puszczenia w radiu i stworzone dla śmiechu i czystej zabawy. Utwory z pierwszej kategorii posiadają tekst w pełni napisany przez B.R.O., dzięki czemu mają przyjemny rytm i dobre rymy. Dodatkowo, występują w nich jedynie osoby, które wyróżniały się na plus. Uważam, że utwory *Chill*, *Sen* oraz *Zygzak* polecam jeszcze kiedyś w moich słuchawkach. Najlepszym z nich jest dla mnie *Sen*, czyli miłośny utwór pary Friz i Wersow. Jak sami mówili w wywiadach, stworzenie tego utworu zajęło najwięcej czasu, ponieważ oboje chcieli dać z siebie 120%. Ogrom pracy słyszać w refrenie, który jest według mnie naprawdę dobry, mimo że Wersow w innych piosenkach wypada dość słabo. Zwrotki brzmią gorzej, ale wciąż zaliczają się do tych, których można słuchać bez skrywienia. W utworze *Uśmiech* słyszać podobny ogrom pracy. Śpiewają w nim wszystkie dziewczyny z Ekipy. Jest on adresowany do bardzo młodych dziewczyn, które lubią słuchać o kobiecej pewności siebie. Gdybym był dwunastolatką, z chęcią słuchałbym tej piosenki.



Typowo radiowe utwory to *3kipa* oraz *Napad na bank*. W pierwszym z nich występują wszyscy członkowie Ekipy, więc jest on idealny do promocji albumu. Druga piosenka jest radiowym połączeniem rapu bez przekleństw ze śpiewem Roksany Węgiel, która uwielbiana jest przez Eskę czy RMF FM. Resztę piosenek odbieram jako zabawę muzyką. Mają o wiele gorsze teksty, często pisane przez członków Ekipy, przez co posiadają oczywiste, proste rymy. Nie umiem poważnie potraktować trapowego utworu *Selfmade*, w którym Mini Majk wykrzykuje tekst, mając jednocześnie, z powodu problemów z zębami, poważne problemy z dykcją. Odbieram więc ten kawałek jako żart, mnie nawet rozmieszył. Podobnym, lecz już słabym i nieśmieszny żartem jest dla mnie piosenka *Jeden wers*. Piosenki *Na zajawce*, *To fury* oraz *Dobry mood* są po prostu słabe, podchodzą momentami pod słuchalne disco. *Influencer party hard* oraz *Szlafroki* wyróżniają się innym stylem. W pierwszym z nich wyróżnić mogę Kasię, która na całej płycie pojawia się najmniej, a wcale nie jest najsłabszymogniwem. Szlafroki to czysta zabawa wraz z Januszem Walczukiem, w celu pokazania procesu tworzenia muzyki na filmie na kanale Wersow. Płyta Ekipy nie jest więc tak słaba, jak mówią osoby krytykujące Ekipę bez sprawdzenia ich twórczości. Oczywiście ich muzyka nie może równać się z poziomem profesjonalnych artystów. Nawet wyróżnione przeze mnie utwory są dużo słabsze od średnich piosenek zawodowców. Jednakże zabawa w muzyków udała się dobrze, jak na poziom youtuberów. Wysoko ponad poziom innych zdecydowanie wyróżnia się Marcysia, która zbiera pochwały nawet od profesjonalnych raperów. Słabo w większości piosenek wypadli Mini Majk oraz Murcix. Średni poziom prezentowali Wersow, Poczciwy Krzychu i Patec, choć ten miał przebłyski. Ponad moje oczekiwania pokazali się Friz, Nowciax oraz Tromba. Chciałbym usłyszeć więcej Kasi, która na całej płycie ma jedynie kilka wersów. Bardzo dobrze dobrani zostali także goście do poszczególnych utworów. Klapą okazał się jednak producent większości bitów Donatan, który lata sławy po produkcji *My Słowianie* czy *Równonocy* z pewnością ma już za sobą, a umówmy się, że i tak nie był wtedy wybitnym beatmakerem.

# ALBUM LOSS WIKTORA STRIBOGA



Wiktor Stribog jest muzykiem, który nie jest dobrze znany. 2405 słuchaczy w tym miesiącu na platformie Spotify mówią same za siebie. Jest rozpoznawalny, jednak nie tyle dzięki muzyce, co dzięki jego surrealistycznemu serialowi publikowanemu na YouTube (*Poradnik uśmiechu*), który jest znany nawet poza granicami naszego kraju. Ma ponad 3,6 mln wyświetleń. Jego sztuka we wszystkich dziedzinach (poza muzyką i serialiem, Stribog tworzy również plakaty) podąża ścieżką hipnagogii i hauntologii, czerpiąc inspirację z podkładu muzycznego lat 70. i 80. Hipnagogia to halucynacje na pograniczu jawy i snu, pojawiające się w momencie zasypiania. I taki też jest hipnagogiczny pop. Zanurzając się w jego muzykę, można nabracia poczucia pewnego... „oderwania”. Hauntologia natomiast jest to filozoficzna idea, jaką przedstawił Jaques Derrida w swojej książce *Widma Marksа*. Odnoś się do „paradoksalnego stanu widma, które nie jest bytem, ani nie-bytem”. Idea głosi, że teraźniejszość istnieje tylko w odniesieniu do przeszłości. Widma tego, co wydarzyło się w historii, przekraczają granicę czasu i powracają w tym, co się dzieje i co ma się dopiero wydarzyć. Artyści hauntologiczni, tak jak Wiktor Stribog, często wykorzystują stare media – płyty winylowe, taśmy analogowe, staranny design wydawnictw. Zachowują model zapomnianych estetyk do stworzenia muzyki, jednak nie tyle wiernie kopując dawne dźwięki, w celu wywołania nostalgii, co przywołując w nieco niepokojący sposób ich widma. Najnowszy album Wiktora Striboga *Loss* składa się z 8 utworów, które w sumie trwają 26 minut i 10 sekund. Gatunek muzyki to hipnagogiczna, progresywna elektronika, jednak robiąc research, natknęłam się również na określenie albumu mianem lo-fi. Opowiada on historię utraty kogoś, najprawdopodobniej bardziej bliskiego. Dzięki formie utworów oraz efektowi stereo, słuchając utworów na słuchawkach czy odpowiednio rozstawionych głośnikach, można się zatopić w świat stworzony na albumie.

Można się, jak już to określiłam, oderwać od rzeczywistości. Poza jednym szczególnie intrigującym utworem *Missed Call*, w którym występują poniekąd słowa, album jest instrumentalny. Gdy tekst nie może nas prowadzić, dla historii duże znaczenie odgrywają same tytuły. Brniemy od *Stations* (pol. *Stacie*), przez kolejno *Runaway* (pol. *Uciec*), *Missed Call* (pol. *Nieodebrane połączenie*), *Chasing Home* (pol. *W pogoni za domem*), *Heyday* (pol. *Szczyt*), *Painkiller* (pol. *Lek przeciwbolewski*/dosłownie „zabijacz ból”), *Last Daylight* (pol. *Ostatni dzień*), *Pain Free* (pol. *Bezbolesny*/dosłownie „wolny od bólu”). Jest to pewnego typu przygoda prowadząca przez zmagania osamotnionego człowieka. Wyjątkowo zaintrygował mnie utwór *Missed Call*. Nieco inny od reszty, zbarwiony wybrzmiewającym przez większość utworu dźwiękiem sygnału telefonicznego. W tle natomiast słyszać jakby rozmowę, czy może wypowiedź tylko jednej osoby... Podczas sygnału, muzyka jest kojącą i spokojną, jednak pod koniec powtarzające się „pikanie” ustaje, głos wybrzmiewa głośniej, chociaż wciąż jest niezrozumiałym. Owe widma to obecność tego, co było wcześniej, w przeszłości. Z przyjemnego stanu wyrywa nas zatem ponownie hauntologiczny efekt. Ten album może być nieco kontrowersyjny. Dla części odbiorców może być po prostu wspomnieniem serialu o podobnym klimacie. Typ muzyki, który nie jest aż tak spopularyzowany, potrafi wywołać sprzeczne opinie. Monotonne, zarazem niepokojące, a niektóre wręcz nieprzyjemne dla ucha dźwięki, nie są dla każdego – autor ucieka od łatwych rozwiązań i paradoksalnie czerpiąc z przeszłości, namaszcza swą muzykę współczesną formą wyrazu. Ale być może, kto wie, za jakiś czas to właśnie takie utwory zdominują stacje radiowe i słuchawki odbiorców w drodze do szkoły czy pracy...

HELA GRABICKA

## OSTATNIA PŁYTA

### CZY NIE OSTATNIA?

Kult, legenda polskiego rocka, powrócił z 17 studyjną płytą, która – jak twierdzi frontman zespołu Kazik Staszewski – wbrew przewrotnej nazwie nie będzie wcale ich pożegnalnym krążkiem. Zespół mimo blisko 40 lat działalności nie zamierza zejść ze sceny. Prawie 60-letni Kazik Staszewski wciąż nie traci formy i na swoje trzygodzinne koncerty nadal przyciąga fanów, których grono rozszerza się na kolejne pokolenia. *Ostatnia płyta* przyciąga uwagę minimalistyczną, ascetyczną okładką zaprojektowaną przez Kazika. „Będzie to trochę przypominało tablicę, za pomocą której bada się wzrok. Zwłaszcza to białe tło jest dla mnie istotne. Wszystkie płyty, jakie ostatnio wydaliśmy, miały tło ciemne, a to jest kłopot, kiedy się ludziom te okładki podpisuje. Tu tło będzie białe, nie trzeba będzie szukać odrobiny jaśniejszego miejsca, ani się pieprzyć z szukaniem srebrnych czy złotych markerów” – powiedział autor w wywiadzie dla magazynu „Teraz Rock”. Pierwszy od prawie pięciu lat studyjny album zespołu trwa 61 minut i składa się na niego 16 utworów, pomiędzy którymi Kazik czyta fragmenty swojego pamiętnika z czasów formowania się zespołu w '79 roku, jeszcze pod nazwą Poland. Wspomnienia nie są długie, trwają do kilkudziesięciu sekund. Przy kolejnych przesłuchaniach zaczynają jednak irytować i przeszkadzają w odbiorze muzyki. Płyta jest bardzo zróżnicowana stylistycznie. Oprócz rockowych i punkowych brzmień słyszmy inspiracje muzyką reggae (*Plan zagospodarowania przestrzennego dla Białoleki*), blues i jazz (*Chcę miłości*), znajdziemy nawet klimaty westernowe (*Opowieść z pandemii*), rytmu afrykańskie (*Zulus czaka czeka na bura*), retro (*Jutro także będzie dzień*) czy taneczne (*Szok szok disco pop*). Taka mieszanka sprawia, że album jest niespójny i chaotyczny. To przekombinowanie w połączeniu z

KULT  
OSTATNIA PŁYTA

długością albumu męczy i nie zachęca do ponownego odsłuchania płyty. Sytuacji nie ratuje również spora ilość zapychaczy na płytę (*Na każde stopy do Europy*, *Zabiorę ciebie w podróż naszą*, *Wyłącz komputer*, *Donos do boga*, *Była nam dana ziemia obiecana*). Kiedyś zespół potrafił stworzyć utwory bardzo ciekawe aranżacyjnie, wielowarstwowe, zapadające w pamięć, grane do dziś na każdym koncercie (*Polska*, *Wódka*, *Piloci*, *Arahja*, *Po co wolność*, *Czarne słońca*, *Do Ani*, *Hej czy nie wiecie*). *Ostatnia płyta* raczej nie dostarczy hitów, które porwą fanów na koncercie i na zawsze wejdą do stałego repertuaru koncertowego Kultu. Jedynym naprawdę dobrym utworem na płytę jest *Rafi*. To bardzo emocjonalne, autentyczne poruszające pożegnanie zadeykowane zmarłemu niedawno przyjacielowi Kazika, Rafałowi „Didi” Diduchowi. Choć bardzo brakuje mi na płycie dawnego, charakterystycznego brzmienia klawiszy – po odejściu Janusza „Grudy” Grudzińskiego – znakomicie nadrabia tę stratę sekcja dęta Kultu, która ma bardzo silny wpływ na brzmienie zespołu i zdecydowanie wysuwa się na jego pierwszy plan. Mocną stroną albumu są również teksty autorstwa Kazika, bacznego obserwatora społeczno-politycznej sytuacji w Polsce. Jak zawsze dużo w nich ostrzych słów pod adresem kościoła i polityków. Mimo że *Ostatnia płyta* to jeden z najsłabszych krążków zespołu, Kult jest wciąż pełną sił, energii i pomysłów ekipą. Po niedawnej premierze filmu dokumentalnego *Kult*, zawierającego materiały z życia, również zakulisowego, Kultu i jego przyjaciół, zespół znów ruszył w długie trasy koncertowe. Trzygodzinne, zawsze udane i zawsze porywające swoich fanów imprezy muzyczne, na zakończenie których Kazik zawsze powtarza swoim słuchaczom: „Dziękujemy, że jesteście. My jesteśmy dzięki Wam”, to zdecydowanie największa wartość i zespołu.

IGA PIETRZAK

# KONCERTY CO SPRAWIA, ŻE SĄ WYJĄTKOWE?

Opiszę wam zabawne wideo, które zobaczyłem w Internecie. Liczę na waszą zdolność jego wizualizacji w myślach i mam nadzieję, że chociaż część z was również rzecznego krótki film nagrany telefonem widziała. Muzyczny festiwal plenerowy. Na scenie jeden z najpopularniejszych w Polsce twórców muzyki rozrywkowej – Malik Montana. Wykonawca rozpoczyna właśnie granie jednego z jego najbardziej rozpoznawalnych utworów – *Jagodzianki*. Na pierwszym planie znajdują się dwie młode dziewczyny, skaczące, obejmujące się i ogólnie rzecz biorąc, bawiące się do muzyki wykonywanej przez wyżej wspomnianego piosenkarza. Fajnie. Niepokojącym elementem filmu jest jednak to, że owe młode roztańczone dziewczyny znajdują się w środku koła tworzonego przez ludzi, które chyba miało być kołem, do którego wbiegną ludzie w pogo, ale nie jestem pewien, bo nikt z ludzi tworzących owo koło nie wydaje się bawić, tańczyć, nakręcać przygotowywać do rozpoczęcia pogo. Nikt też nie mówi dziewczynom w środku, by wyszły z koła. Kolejną przesłanką, która poddaje pod wątpliwość, że koło powstało w celu wbiegnięcia w nie tłumu chętnego na pogo jest to, że większość osób nie patrzy w stronę środka koła – jak zazwyczaj dzieje się w momentach przed pogo. Patrzą na scenę, w ziemię, w niebo. Często jest też tak, że ludzie chętni do pogo rozkładają ręce i cofają się, by powiększyć koło – na filmie nikt tak nie robi. Ostatnim i chyba najważniejszym powodem pozwalającym mi myśleć, że jednak bardziej prawdopodobnym powodem istnienia koła jest chociażby zbieg okoliczności, a nie chęć tańca pogo jest fakt, że to KONCERT MALIKA MONTANY, którego muzyka NIE NADAJE SIĘ DO POGO. Ale oczywiście w pewnym momencie tłum ludzi wbiega w środek koła centralnie w dwie tańczące dziewczyny, robiąc to w sposób powolny, nierytmiczny, godny pożałowania. Następnie „pogo” zmienia się w zgromadzenie ludzi, którzy w jednym miejscu przeskakują z nogi na nogę. Na sam koniec filmu widać jak osoby, które nie dostały się do wnętrza tłumu, stojąc z boku, POPYCHAJĄ LUDZI i dociskają ich do środka „pogo”. Tytuł filmu to: *Dziewczyny nie wiedziały, co to pogo.*

Na tym filmie nikt nie wie, co to pogo. Nikt nie wie, że pogo tańczy się do szybkiej, a nawet bardzo szybkiej muzyki, w bardzo energiczny rytmiczny sposób. Nikt nie wie, że gdy dwie dziewczyny skaczą i tańczą, nie należy wbiec w nie w pięćdziesiąt osób.

Czego jeszcze nie wiedzą ludzie na koncertach? ŻE NIE WCHODZI SIĘ ARTYŚCIE NA SCENĘ BEZ JEGO ZGODY. W Internecie głośno ostatnio o wtargnięciu mężczyzn na scenę w trakcie koncertu rapera Sobla. W momencie, gdy muzyk zorientował się, że tuż obok niego znajduje się nieproszony gość, przerwał granie utworu i wyrzucił mężczyznę ze sceny, jednocześnie wyzywając go słowem na „p” i słowem na „c”.

Sobel absolutnie nie powinien użyć tych słów, nie powinien zachowywać się w tak wulgarny sposób. Mimo wszystko sytuacja, w której ktoś obcy wchodzi na scenę w trakcie koncertu, jest niedopuszczalna. Wszyscy ochroniarze pracujący przy tamtym występie powinni być natychmiast zwolnieni. W tej sytuacji człowiek wchodzący na scenę chciał tylko poskakać sobie obok popularnej osoby, pragnął chwili „sławy”, ale mogło to się skończyć inaczej. Ludzie szybko zapominają, a ile było już sytuacji, gdy ktoś wtargnął na scenę z bronią i zrobił komuś krzywdę, zabił kogoś? Bo mi się takie sytuacje przypominają.

Sobel zareagował w przesadzony sposób i nieodpowiednio. Zareagował nerwowo. Podejrzewam, że w trakcie grania koncertu emocje są ogromne, poniosło go, zdecydowanie miał czym się zdenerwować. Moim zdaniem o wiele bardziej słabym zachowaniem jest to, że po całym wydarzeniu, zamiast wy tłumaczyć, że zadziałał pod wpływem

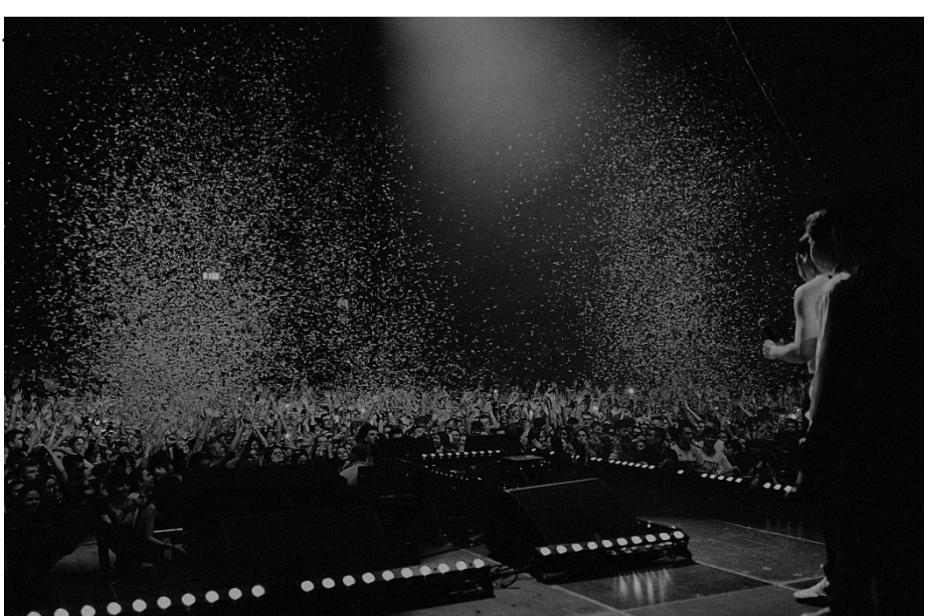
emocji, ale stać przy swoim, zaczął przepraszać intruza, którego zwyzywała i nawet zaproponował mu darmowe bilety na koncert! A wiele było już bardziej błahych powodów, dla których artysta uniósł się na koncercie.

Czy ktoś pamięta sytuację na Hip Hop Kempie kilka lat temu, kiedy w trakcie koncertu Tego Typa Mesa, chłopak z widowni zaczął strzelać do rapera z pistoletu na wodę? Mes się tak uniósł, że przerwał na chwilę koncert, tłumaczył chłopakowi, że „to nie jest zabawa, mam na sobie elektronikę”, powiedział, że w ramach przeprosin ma przynieść siedem piw, a gdy chłopak został pobity przez fanów rapera, ten skwitował to słowami: „To jest Hip Hop Kemp, takie rzeczy się zdarzają, nie bierzmy tego zbyt serio. Szczępta agresji. To wszystko. Czekamy na piwka”. Oczywiście, wszyscy o tym zapomnieli. Wszyscy też zapomnieli o tym jak fan wszedł Sokołowi na scenę, a ten złapał go i wyrzucił w tłum. Swoją drogą to chyba najdroższe zachowanie z wszystkich wymienionych, bo Sokół ani na chwilę nie przestał być spokojny. (Pewnie dlatego, że jest wnukiem Wyspiańskiego – przyp. prof. Sech).

Dlaczego przytaczam te dwie sytuacje? Bo od kiedy koncerty i wydarzenia masowe znowu zaczęły być organizowane, cały czas widzę newsy z koncertów i nie są to newsy poświęcone artyście grającemu koncert, tylko raczej jego fanom/widzom koncertów. Obok tych niemiłych newsów są też te radosne i pozytywne. Ktoś się oświadczył na koncercie Sariusa, ktoś się oświadczył na koncercie Bedoesa, Bedoes też zaprosił fana na scenę, żeby zagrał z nim utwór, gdy ten poprosił. Koncerty stają się coraz bardziej interaktywne, a kiedy dzieje się coś ciekawego, zaskakującego, zwykle stoi za tym ktoś z widowni. Ciekawe jest też to, że artyści coraz częściej zwracają uwagę na widzów w trakcie koncertów, próbując się integrować. To fajne, ale mam wrażenie, że łatwo z tym przesadzić. Gdy byłem na koncercie O.S.T.Ra na Warsaw Challenge, on zamiast grać koncert, zadzwonił przy wszystkich do swojej żony i rozmawiał z nią na głośniku. To już było trochę za dużo.

Na koncertach więc coraz ważniejsi i coraz bardziej widoczni są fani. A co jeszcze zmienia się w koncertach? Magda Dubrawska – CEO Sold Out Agency – powiedziała w udzielonym nam wywiadzie, że „na koncerty często przychodzi się nie tylko dla artysty, ale dla samego klimatu”. Co jednak tworzy ten klimat? Co sprawia, że koncerty są takie wyjątkowe?

Być może to, że koncerty coraz bardziej zmieniają się w performance, coraz bardziej liczy się oprawa graficzna, wizualna, dodatki. Na koncercie Maty wystrzelone było konfetti ze skserowanych kartek z zeszytu. Bedoes wjeżdża na motorze na scenę. Biały na ostatnim SB FFestiwalu zagrał cały album w pełnej charakteryzacji, a jeszcze przed tym puszczone film krótkometrażowy. Te urozmaicenia, dodatki czynią wydarzenie ciekawszym. Powodują, że ma więcej warstw, często też urozmaicają estetycznie imprezę. Koniec końców takie rzeczy zapadają w pamięć i są po prostu fajne, z powodu swojej nieprzewidywalności i kreatywności. Jednak czy to wszystko jest potrzebne?



FOT. DAMIAN CZARNY / @DAMIANCZARNY\_PH

Nie. Czasem zdarza się taki muzyk, który swoją charyzmą, umiejętnościami przyćmi wszystkich. Nieważne, jakie będą dodatki, nieważne jak będą się zachowywać widzowie, to on będzie gwiazdą. To dlatego w zespołach zawsze najbardziej doceniany i popularny jest lider. To on robi show. A tu chodzi o show. On jest showmanem, on jest – piękny polski wyraz – wodzirejem. Wiem, że dla niektórych to smutne, wiem, że niektórzy dziwią się, dlaczego to lider zgarnia największe oklaski, ale to on musi ciągnąć show, to on musi porwać tłum. Tylko tu jest mały problem – jak to zrobić? Jak przyciągać uwagę i skupiać ją na sobie? Czy jest na to jakaś recepta? Innowacyjność – to na pewno – ale mało zostało nieodkrytych obszarów, jeśli chodzi o sztukę koncertowania. Wydaje mi się, że nie ma na to sposobu i albo ma się dar porwania publiki, albo nie. Jeśli ktoś go nie ma nadal może być świetnym muzykiem, wspaniałym twórcą, a jego piosenki mogą być wybitne. Ale jeśli ktoś go ma, to droga do stania się koncertową legendą jest prosta.

Taki dar możemy zobaczyć w filmie *Gimme Danger*. Dokument Jima Jarmusha opowiadający o zespole *The Stooges* i jej liderze – Iggyem Popie. W filmie dużo czasu poświęcone jest sposobowi grania koncertów i prezencji oraz charyzmie scenicznej lidera grupy. Młody Iggy Pop na scenie zachowuje się jak zwierzę. Wije się, tańczy w dziki sposób. Tym samym nakręca i fanów do tańca i zabawy, ale, co ważniejsze, nakręca też resztę zespołu to dalszego grania. Z filmu możemy dowiedzieć się, że tańce lidera powodowały, że zespół grał lepiej, miał więcej energii. Iggy tańczył nawet w czasie nagrani studyjnych instrumentów, bo wtedy partie brzmiały lepiej. W dokumencie pokazane jest kilka koncertów grupy i widać jak dużo wokalista dawał z siebie w trakcie grania. Co prawda, koncerty często kończyły się w nieciekawy sposób. Było to spowodowane tym, że Iggy wyskakiwał do fanów, prowokował ich. W filmie ukazany jest koncert, na którym Iggy stracił żabę. Jak mówią w filmie inni członkowie zespołu, zdarzało się tak, że przez długi czas nie widzieli lidera. Grali wtedy dalej ten sam utwór, improwizowali solówki i czekali, aż wróci. Nie mogli przerwać, dopóki on nie dał im sygnału. Film pokazuje jak bardzo *The Stooges* zmienili rozumienie koncertów punkowych i pokrewnych gatunków. Mimo że zespół nie był zbyt lubiany i popularny, to na zawsze zmienił historię muzyki. Taki koncert to wydarzenie, właśnie z powodu energii i charyzmy muzyka. Wystarczy jedna osoba na scenie, a jej energia sprawi, że wszyscy będą się niesamowicie bawić.

Wykorzystam więc okazję, żeby opowiedzieć o koncercie, na którym sam ostatnio byłem. Dzięki uprzejmości organizatorów otrzymałem wejściówkę na pierwszy festiwal Yo Fest, gdzie grał między innymi mój nowy ulubiony DJ – Młody Klakson, Don Poldona także Zibex. Bardzo dobrze bawiłem się na DJ secie i dwóch występach wyżej wymienionych panów, jednak najlepsze miało dopiero nadjeść. Zdechły Osa. Najlepszy koncert na jakim byłem w życiu – jedyne czego było trzeba, to charyzma jednego człowieka. Już na pierwszym utworze skoczył w tłum i zrobił to później jeszcze kilka razy. Osa wszedł na scenę z ekipą, która razem z nim grała koncert i było widać ich połączenie energetyczne, mimo że było tam dużo osób, to wszyscy byli potrzebni i dopełniali występ. I tam było pogo – prawdziwe pogo. I była interakcja z widzami, nieprzesadzona, w sam raz. W pewnym momencie Osa wyszedł pod scenę, by ruszyć razem z nami w pogo. Nie było potrzeba żadnych dodatków – Osa sam sprawił, że ten koncert był wyjątkowy. To dar, o którym mówiłem.

Kiedy o tym teraz myślę, to Osę i Iggiego Popa na koncertach łączy coś jeszcze, ale nie mogę tego napisać i chyba zaczynam widzieć tutaj jakąś zależność.

### **Widzę to tak: koncert można zapamiętać z trzech powodów:**

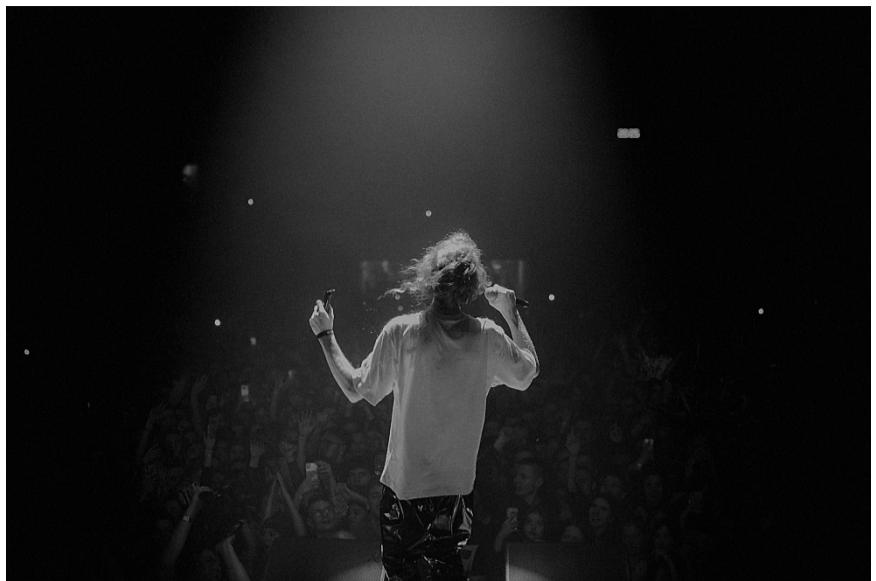
Albo ktoś z widowni zrobi coś co zapadnie w pamięć.

Albo będą spektakularne i zaskakujące dodatki i atrakcje.

Albo artysta będzie miał niesamowitą charyzmem i stworzy najlepszy wieczór.

To trzy powody, dla których koncerty mogą być wyjątkowe.

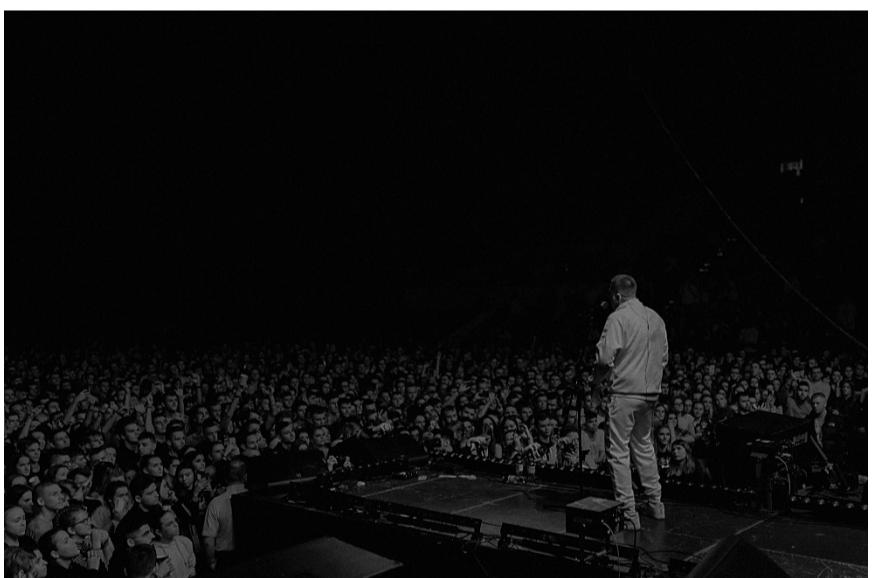
JANEK WYRZYKOWSKI



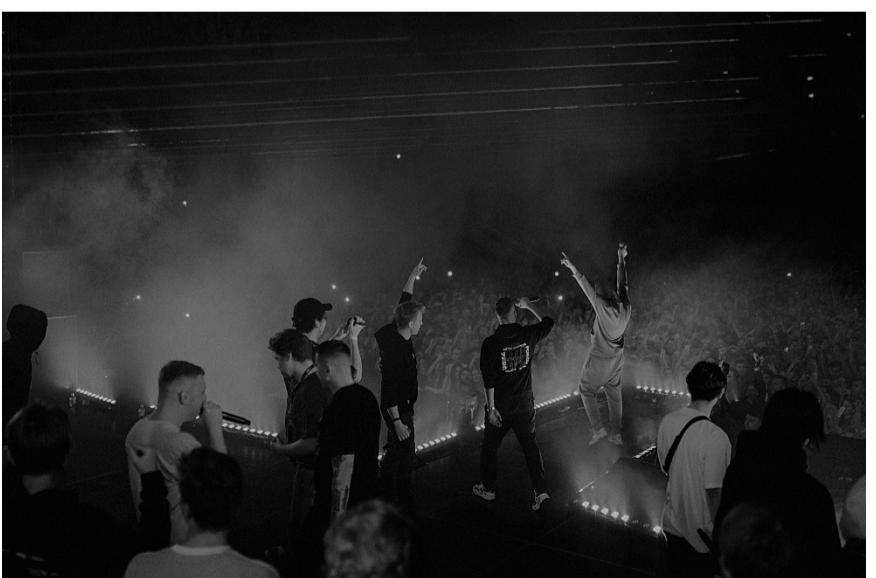
FOT. DAMIAN CZARNY / @DAMIANCZARNY\_PH



FOT. DAMIAN CZARNY / @DAMIANCZARNY\_PH



FOT. DAMIAN CZARNY / @DAMIANCZARNY\_PH



FOT. DAMIAN CZARNY / @DAMIANCZARNY\_PH

# MIĘDZY SŁOWAMI

film o wzajemnym zrozumieniu



Kiedy jest się dzieckiem wybitnego reżysera, trudno żyć w przekonaniu, że jest się cenionym za swoje własne zasługi. Takie życie miało właśnie Sophia Coppola, córka Francisca Forda Coppoli, reżysera m.in. *Ojca Chrzestnego*. *Między słowami* to drugi po *Przekleństwach niewinności* pełnometrażowy film Sophii Coppoli. Mimo że zarys fabuły wydaje się dosyć banalny, są to tylko pozory. Starzejący się aktor Bob Harris (Bill Murray), który najlepsze lata kariery ma już dawno za sobą, przyjeżdża do Tokio w celu nakręcenia reklamy whisky i spotyka tam młodą absolwentkę filozofii. Charlotte (Scarlett Johansson) znalazła się w japońskiej metropolii w towarzystwie nowo poślubionego męża fotografa. Pomiędzy dwogiemem pozornie różniących się od siebie, ze względu na wiek i bagaż życiowych doświadczeń, ludzi rodzi się niezwykła więź za sprawą wyjątkowego pokrewieństwa dusz. Znajomość ta oraz wielka różnica kulturowa pomiędzy Stanami a Japonią pozwala im oderwać się od monotonnej, przytaczającej codzienności swojego dotychczasowego życia na zachodzie.

Coppola pokazuje wewnętrzną pustkę bohaterów i zagubienie w świecie własnych myśli. Poranki, podczas których Charlotte przypatruje się z pokojowego okna budzącemu się miastu, wieczory w hotelowym barze, samotne bezsenne noce w pustych pokojach hotelowych. Miejsce akcji – Tokio – to obok Charlotte i Boba równorzędny bohater filmu. Ruchliwe i inspirujące zachwyca swą różnorodnością, ale jednocześnie wysysa życie z bohaterów i wprowadza ich w stan głębokiej melancholii. Bob i Charlotte czują się jeszcze bardziej wyobcowani w przestrzeni obcej im kulturowo Japonii. Są sami w środku tętniącego życiem miasta, pośród ludzi na ulicach spieszających się gdzieś, pośród setek ulicznych neonów.

Charlotte przeżywa rozterki związane z zaakceptowaniem własnych wyborów życiowych. Przechadza się samotnie po mieście, zastanawiając się nad sobą i swoją relacją z mężem. Podczas jednego ze spacerów natrafia na świątynię buddyjską i mnichów, których podziwia za tak bardzo jej potrzebny wewnętrzny spokój. Natomiast Bobowi bariera językowa utrudnia porozumiewanie się z Japończykami, co zwiększa jego alienację. Mężczyzna jest w mieście, którego nie zna i nie rozumie. Nie układa mu się w małżeństwie, brakuje mu bliskości i czułości, a krótkie i sporadyczne telefony do rodziny kończą się kolejnymi rozczarowaniami i nieporozumieniami.

Z pozoru w filmie mało się dzieje, jego przekaz jest oszczędny, a gra aktorska bardzo stonowana. Aktorzy doskonale potrafili oddać wszystkie emocje, nie tylko za pomocą dialogów (których zresztą było bardzo niewiele), ale też dzięki subtelnej mimice, drobnym gestom, długim spojrzeniom. Stworzyło to magiczną, głęboką relację, w której to, co najbardziej istotne, pozostaje niewypowiedziane. Uwierzyliśmy w bliskość bohaterów, w ich intrygującą relację i chemię, która tworzy się między nimi. Mogłoby się wydawać, że relację żonatego mężczyzny w kryzysie wieku średniego i młodej mężatki, która nie jest do końca szczęśliwa u boku swojego partnera życiowego, bardzo łatwo można sprowadzić do przelotnego romansu. W tym wypadku jest to jednak romans zagubionych dusz, między Charlotte i Bobem nie dochodzi do intymnego zbliżenia. Można by było zadać sobie pytanie, jaka w takim razie relacja łączy Boba i Charlotte – miłość, przyjaźń? Bohaterów niewątpliwie łączy niepowtarzalna więź i moim zdaniem nie jest istotne, jak tę relację nazwiemy. Jej wyjątkowość polega właśnie na tym, że pozostaje ona nie do określenia i nie można jej jednoznacznie nazwać.

Filmy proste, bez zbędnych zawiłości i spektakularnych efektów, gdzie relacje międzyludzkie są przedstawione w pozornie zwyczajny sposób to rzadkość. Brakuje mi opowieści pokazujących nam, jak zwyczajne w rzeczywistości są uczucia i jak bardzo komplikują się przy zetknięciu z zewnętrznymi warunkami. Jak przelotne, przypadkowe zdarzenia mogą zmienić nasze całe życie. *Między słowami* ma wiele warstw, w których każdy widz znajdzie coś innego, w zależności od swoich doświadczeń i wieku. Po obejrzeniu filmu nie byłam do końca pewna, czy był to film optymistyczny, czy smutny. Uważam jednak, że idealnie odzwierciedla życie, które nigdy nie da się określić jako jednoznacznie radosne lub nieszczęśliwe. Dzięki filmowi zaczęłam też się zastanawiać się nad tym, czy moje życie jest takie, o jakim marzyłam, czy może jest imitacją tego, co mogło być, ale być może nigdy nie nadejdzie. Uświadomił mi przede wszystkim, że najważniejsze w relacjach międzyludzkich jest (jak sugeruje tytuł) właśnie to, co dzieje się między słowami.

IGA PIETRZAK

# JAK DISNEY NISZCZY GWIEZDNE WOJNY

**Gwiezdne wojny. Nie wiem, czy jakikolwiek inny twór kinematografii zrzesza tyle ludzi niezależnie od tego, z jakiego są pokolenia czy nie uwzględniając jakichkolwiek innych różnic. Od 44 lat gwiazdna saga zdobywa serca fanów na całym świecie i stale się rozrasta. No właśnie. Czym właściwie jest „saga”? I jak się rozrasta?**

Każdy rozpozna słynne dźwięki oddechu Dartha Vadera czy aktywacji miecza świetlnego. Nawet przeciętnemu Kowalskiemu, czy innemu Smithowi, znany jest wygląd Mistrza Yody. Są to klasyki, które zakorzeniły się w naszej kulturze. Gwiezdne Wojny przez dekady rozrosły się wykraczając poza sferę filmów, ale stały się też tematem seriali, gier czy licznych książek i komiksów. Każdy z wymienionych przykładów Star Wars zawiera dodatkowe informacje na temat bohaterów i świata przedstawionego, dzięki czemu nieważne po co sięgnie fan, dowie się czegoś nowego. Jednak cały czas Uniwersum Gwiezdnej Sagii opierał się głównie na filmach. Korzystając z tego, wytwórnia filmowa Walt Disney Company wykupiła w 2012 roku całą franczyzę Lucasfilm od Georga Lucasa. To właśnie Disney jest odpowiedzialny za produkcję tzw. sequeli, czyli filmów, które miały miejsce po wydarzeniach z oryginalnej trylogii.

Głównym powodem, dla którego Disney wykupił Lucasfilm, było „ocalenie od zapomnienia” całych *Gwiezdnego Wojna*. Szczerze? Nie wierzę, że było to ich prawdziwym celem, jak i jestem pewien, że Saga poradziłaby sobie bardzo dobrze bez pomocy Myszki Miki.

Po pierwsze, George Lucas nie po to zezwolił na poszerzanie uniwersum poprzez komiksy czy gry, aby później zawrzeć układ z gigantem biznesowym, który miałby tworzyć kolejne produkcje (sam Lucas zapytany w 2005 roku o szanse na stworzenie epizodu VII kategorycznie stwierdził, że nie miałby on żadnego sensu). Możliwe, że Disney chciał włączyć SW do swojego garnca innych wykupionych franczyz, takich jak *Piraci z Karaibów* czy *Marvel*. W przypadku Marvela, współpraca się opłaciła, ponieważ wtedy Marvel Studios dopiero kiełkowało, jednak Lucasfilm miało już poważny arsenał „okołofilmowy”. Disney potraktował więc Sagę jako maszynkę do robienia pieniędzy.

Przechodząc do meritum, w sumie, dlaczego Disney tak bardzo naraził się fanom? Dlatego, że bazował przede wszystkim na pociągnięciu uniwersum poprzez filmy. I oczywiście zrobił *Epizod VII*, (a wyreżyserował go J.J. Abrams), który w 2015 roku miał ucieścić całe rzesze fanów czekających na wielki powrót do odległej galaktyki. Co było z nim nie tak? Nie owijając w bawełnę – był dokładną kopią *Epizodu IV*. Proszę bardzo:

— GŁÓWNA BOHATERKA Z PUSTYNNEJ PLANETY,  
— UCIECZKA Z TEJ PLANETY NAWET TYM SAMYM STATKIEM, KTÓRY ZABRAŁ LUKA SKYWALKERA Z TATOOINE (SOKÓŁ MILLENIUM),  
— CZARNY CHARAKTER W MASCE, KTÓRY ZABIJA POSTAĆ, Z KTÓRĄ ŁĄCZYŁA GO PRZESZŁOŚĆ,  
— WIELKA STACJA BOJOWA.

Można tak wymieniać naprawdę długo, ale artykuł nie jest spisem wszystkich wad produkcji. Praktycznie każdy element filmu jest żenującą kopią oryginału. Pozostałe dwie części disneyowskiej trylogii są niestety takie same. Dla mnie nie jest to kontynuacja Gwiezdnego Wojna, ale bardziej jakiegoś dziwnego rodzaju adaptacja. To pierwsza gafa, którą Disney podpadł fanom.

Drugą może być to, że tworząc epizody VII, VIII oraz IX, kierowano się tym, że jeśli *Star Wars* jest w posiadaniu owej firmy, muszą jednak kierować się pewnymi ideami. Według mnie po prostu kręcili te filmy kierujące je do dzieci. Tylko dzieci. I to takich, które ich zdaniem nie będą już oglądały oryginalnych części i będą chciały wszystko w „nowej wersji”. W takim razie Disney mógł zrobić animację dla najmłodszych fanów sagi, a nie tworzyć nowe filmy i zapominać o całej dotychczasowej fabule i stylu sagi.

Kolejną rzeczą, która prowadzi do wielu kontrowersji, jest poprawność polityczna. Mam tutaj na myśli postać głównej bohaterki trylogii sequeli, czyli Rey. Pomyśl na to, aby główna postać była kobietą, sam w sobie jest świetny, patrząc na to, że jednak głównymi bohaterami w oryginalnej oraz prequelowej trylogii byli mężczyźni. Jednak kopiowanie cech jednego z tych bohaterów rujuje całą tę ideę. To już jest jednak kwestią scenariusza. Cała trylogia disneyowska miałaby naprawdę potencjał, gdyby producenci nie tworzyli jej, będąc nastawieni wyłącznie na zysk.

**STĄD SIĘ TEŻ WZIEŁO POWIEDZENIE, ŻE TO, CZEGO NAJBARDZIEJ NIENAWIDZĄ FANI STAR WARS, TO WŁASNE STAR WARS.**

Jednak, jest świątecko w tunelu. Za produkcje ze świata *Gwiezdnego Wojna* są także odpowiedzialni tacy reżyserowie jak Dave Filoni czy Jon Favreau. Pierwszy z nich jest odpowiedzialny za najnowsze dziecko sagi, serial *The Bad Batch*, który jest bezpośrednią kontynuacją *Wojen klonów*. Favreau z kolei reżyseruje wszystkim już chyba znany serial *The Mandalorian*. Obie produkcje są pierwszymi krokami do stworzenia nowego kanonu, który ma zastąpić obecny disneyowski. Są dobre. Potwierdzone również zostały nowości, głównie seriale, aby poszerzyć horyzonty świata sagi. Jako fan, mam więc wielką nadzieję, że Disney nie popełni już więcej dotychczasowych błędów i będzie dobrym i odpowiedzialnym producentem.

**KUBA BOBER**

# 2020 WCIAŻ NAS PRZEŚLADUJE

W czerwcu i lipcu bieżącego roku odbyły się mistrzostwa Europy w piłce nożnej euro 2020. Choć turniej z powodu pandemii przełożony został o rok, nazwa z numerem 2020 pozostała niezmieniona. Mistrzostwa rozegrane w 2021 r. Nosiły więc znamiona ubiegłego roku, który dla całego świata był tragiczny. Klątwa 2020 r. Nie opuściła turnieju, co widać było w kilku szokujących sytuacjach.

## ŚMIERĆ NA BOISKU

Już w trzecim meczu turnieju Dania – Finlandia miało miejsce zdarzenie, które mogło zmienić wygląd całego turnieju, a nawet go przerwać. W 43. minucie 29-letni Duńczyk Christian Eriksen upadł na murawę. Mecz natychmiast przerwano, a do piłkarza od razu podbiegli ratownicy medyczni. Okazało się, że piłkarz podczas gry dostał zawału serca. Reanimacja Duńczyka trwała kilkanaście minut, a wszystko relacjonowało na żywo telewizja. Telewidzowie i kibice na stadionie nie widzieli dokładnie, co działo się z reanimowanym piłkarzem, ponieważ otoczyli go koledzy z drużyny, aby zasłonić drastyczny widok. Można było jednak dostrzec użycie przez ratowników defibrylatora. Świat piłki, jak i całego sportu zamarł, wyobrażając sobie najgorsze. Na szczęście po długiej reanimacji, Eriksen odzyskał przytomność, a zdjęcie, na którym widać było jego otwarte oczy, obiegło świat w minutę. Choć piłkarz Interu Mediolan nie wznowi już raczej profesjonalnej kariery na najwyższym poziomie, należy się cieszyć, że nie doszło do najgorszej tragedii.

## PRZEKLĘTE WEMBLEY

Już następnego dnia po sytuacji z Eriksenem, doszło do kolejnego groźnego zdarzenia, po którym kibic ze stadionu Wembley trafił w ciężkim stanie do szpitala. Podeczas meczu Anglia – Chorwacja jeden z angielskich kibiców wypadł przez barierkę z trybuny. Wypadek nie był spowodowany euforią po strzelonej bramce, ani tłumem na stadionie. Mężczyzna po upadku z wysokości trafił w ciężkim stanie do szpitala. Wembley było świadkiem niebezpiecznych wydarzeń nie tylko podczas jednego meczu. Na stadionie w Londynie rozegrano także finał mistrzostw pomiędzy Anglią a Włochami. Przed meczem pod stadionem angielscy kibice wszczęli bijatyki. Kilku kibiców z Włoch zostało dotkliwie pobitych. Inni Anglicy próbowali wejść na stadion bez biletów, co wielu się udało. Zachowanie Anglików doprowadziło do chaosu na stadionie i ulicach Londynu. Także po przegranyem przez gospodarzy meczu niektórzy kibice postanowili palić włoskie flagi i demolować stolicę Wielkiej Brytanii. Tego dnia 49 osób zostało zatrzymanych, a 19 funkcjonariuszy zostało rannych.

## TRAGEDIA NIE OMINEŁA POLSKI

Pech i зло, które pojawiły się na świecie w 2020 r. wciąż prześladuje także Polskę. Występ naszej reprezentacji, jak zwykle, nie był zadowalający. Euro 2020 było dla reprezentacji Polski siódmą wielką imprezą w XXI wieku. Po raz szósty Polacy nie wyszli z grupy.

W jednej z łatwiejszych grup zajęli ostatnie miejsce z jedynie 1 punktem. Pod względem liczby punktów i innych statystyk byliśmy lepsi jedynie od 3 drużyn – Szkocji, Macedonii Północnej i Turcji.

Po występie biało-czerwonych trudno o jakieś pozytywne wnioski. Utwierdziliśmy się jedynie w tym, że gra reprezentacji opiera się w 90% na Robertie Lewandowskim, Paulo Sousa nie boi się eksperymentować, lecz na razie nie wychodzi mu to na dobrze, a Tymoteusz Puchacz nie zachwyci Julii Wieniawy swoimi wrzutkami.

## ORGANIZACYJNA Klapa

Beznadziejnym aspektem tych mistrzostw, podkreślonym zarówno przez kibiców, jak i piłkarzy, była organizacja ich w wielu miastach w całej Europie, zamiast klasycznego rozmieszczenia wszystkich drużyn w jednym lub dwóch krajach.

Klasyczna forma organizacji takich turniejów niesie za sobą wyjątkową atmosferę wielkich imprez. Kibice z całej Europy jazdzą się do jednego kraju, po którym podróżują, przynosząc korzyści turystyczne. Przykład Polski i Ukrainy pokazuje także, jak wielką modernizację mogą przejść słabsze gospodarczo kraje przygotowujące taki turniej.

Euro 2020 rozgrywane było w 11 miastach w różnych krajach, od Londynu w Anglii po Baku w Azerbejdżanie. Zabrakło przez to atmosfery turnieju. Kibice nie zwiedzali krajów gospodarzy, a jedynie przybywali na pojedyncze mecze. Choć taki sposób organizacji w czasie pandemii nie wypadł najgorzej, ponieważ dzięki temu kibice nie gromadzili się w jednym kraju, w innych przypadkach byłby beznadziejny. Pomysł takiej organizacji turnieju został zatwierdzony jednak lata przed wyborem pandemii, więc i tak kibice oraz piłkarze krytykują sposób organizacji Euro 2020.

KUBA ŁASICKI